

Grzegorz Królikiewicz

Scenariusz filmu

"TAŃCZĄCY JASTRZĄB"

Zachodzi słońce. Sylwety dalekich wzgórz. Wąwóz wiejskiej drogi. Ugory. Podrapane jak grzebieniem łachy zoranej ziemi. Rozpoczyna się monolog zmarłego Michała Topornego. Urodziłem się 1 października 1914 roku. Życie moje ciągnęło się przez 60 lat. Aż któregoś dnia moje życie stało się dla mnie bardzo ważne, ale nie dlatego, że zaszedłem tak wysoko, tylko...

x x x

Tak właśnie w odwołaniu widzą świat noworodki: są to bose nogi Ojca brnące "do góry nogami" - w błocie podwórka. Mlaśnięcie błota. Ojciec odrzucił właśnie nogą kamień. Próg jasny, czysty, który odgradza błoto od suchej polepy w izbie. Normalny obraz łóżka, w którym leży Matka obłożona z dwu stron dwiema drewnianymi dzieżami przykrytymi pierzynami. Wchodzi Ojciec, wsadza rękę pod pierzynę, odrzuca ją i wyjmuje rękę umazaną w cieście. Wkłada drugą rękę do drugiej dzieży, odrzuca pierzynę, a wtedy widać, że biodra Matki obłożone są owiniętą w ścierkę "duszą" żelazka, a w dzieży leży noworodek. Matka rozchyła koszulę na piersiach, a ręka Ojca sięga pomiędzy nóżki noworodka. Wiodąc spojrzeniem od głowy Matki, na Jej odsłaniane piersi. Ciche mlaśnięcie dziecka. Na sutce lewej piersi widać zbierającą się wilgoć kropli mleka, na drugim planie ciężka ciemna ręka Ojca rozchyła nóżki dziecka, wskazującym palcem unosi spe między nóżek, genitalia nowonarodzonego syna - Michała Topornego

Zaraz też w rękę Ojca Michał oddał mocz, który spłynął na rozgrzaną "duszę" żelazka. Gorąca "dusza" zciemniała, a potem plama moczu parowała z niej szybko. Matowe syczenie parującego moczu przechodzi w charakterystyczny chrzęst rysika piszącego na papierze.

Przez zapaloną świecę widoczna kartka z napisem "kura". Wjeżdżają wielkie jak buldożery pięści Ojca. Ktoś rysikiem postawił kropkę...

Siedmioletni Michał coś szepce; nitka silny pomiędzy wargami, chwieje się od tego płomień świecy. Na kartce palec Ojca zbliża się do litery "k" . Są teraz w sadzie, słońce świeci przez liście. Michał ma twarz zwycięzcy, siedzi z psem w budzie - bawi się. Pies skamle radośnie.

Deszcz pada na kartkę, na której do litery "u" zbliża się wielki palec Ojca i zasłania małą literę... palec ojca cofa się...

Michał: Krrr...

Twarc Michała coś mówi; gdakanie kury synchronizuje się z ruchami warg chłopca. Oto zeszyt na wietrze, na podwórzu - palec Ojca znów zasłania literę "u". Twarc Michała i odbicie jego twarzy. Wargi wymawiają dokładnie słowo "kura" - Michał leży nad kałużą. Ale mówi jakoś niesynchronicznie: bo wargi wymawiają starannie cztery litery, a gardło wydobywa tylko kaleki dźwięk: "KRA".

Ojciec trzyma pięści na kartce z napisem "kura" - bieleją mu napięstki... Kura patrzy krytycznie na chłopca. Słychać jak Michał zgrzyta zębami. Chłopak, patrzy zły na kurę z wychodka. Palce Ojca wykręcają ucho Michała. Są w obórcie. Michał wyje z bólu - Uuuuu. Matka ucina kurze łeb na pieńku, słysząc dalekie krzyki edukowanego Michała. Palec Michała cefa się na kartce od słowa "kura" i słyszy spóźniony dźwięk uderzenia siekiery w pień...

Czerwone ucho Michała. Chłopak mówi wyraźnie "kura". W tle biegnie ku niemu wiejski nauczyciel, są w polu.

W chacie przy świecy Ojciec kładzie łagodnie swoją dłoń na dłoni dziecka, a drugą osłania płomień świecy. Zbliża wargi do płomienia, zdmuchuje go. Cicho syczy knot świecy.

Ojciec w pościeli. Spí i szepce: "Ochchch..."kura"...

x x x

Ulicą przedwojennej wsi biegnie - już inaczej ubrany niż w polu - wiejski nauczyciel. Mija go powóz dziedzica.

Kiedy 13-letni Michał kończy kopać wielki dół, w tle trwa bieg nauczyciela. Jest już inaczej ubrany niż przed chwilą. W mały dołek Michał zakopuje korzenie sadzonki, jest w sadzie, padał deszcz - więc jest mokro. Dziecko podeszło teraz do matki sie-

dzącej w komorze, na pryźmie ziaren żyta. Matka ociera łyzy. Słychać jak łyzy padają do mleka, chociaż twarz Matki już sucha. Ciałem wstrząsają szarpnięcia, w ich rytmie osuwają się zbocza przyzmy... Do wiadra z mlekiem wpadają z pluskiem krople z przeciekającego dachu. Na drugim planie Matka otwiera odrapane drzwi, wchodzi do izby. Na trzecim planie nadbiega z głębi podwórza nauczyciel. Kiedy matka zamknęła już za sobą drzwi, on wpada do sieni, puka do przeciwległych ładniejszych drzwi, otwiera je, wbiega w nie głową i raptownie wpada z obórki, poprzez krowę chcącą wyjść przez otwierane, ładniejsze drzwi. Goni go ryk krowy.

Przerażony nauczyciel pada na ziemię, krowa idzie na niego. Z podwórza wpada do sieni Michał, który zaczyna zapędzać krowę. Na trzecim planie otwierają się ze ~~xxx~~ skrzypieniem brzydasze drzwi, w których staje zapłakana Matka.

Nauczyciel mówi:

- Panie Teporny, dlaczego zabraliście Michała ze szkoły? No, przecież chłopak musi się uczyć, nie?

Matka spogląda na Michała, otwiera szerzej drzwi do izby, w głąb której powoli wchodzi Michał, tonąc w jej mroku. Na jasny czysty próg spada łyza Matki.

- Michał, chodź, chodź synku Ojciec umiera.

Pysk krowy zbliża się do wiadra, krowa pije mleko rozcieńczone
łzami i deszczem. Słysząc rytmiczne rwanie trawy.

x x x

20-letni Michał leży wśród świeżych skib i obejmuje niewi-
dozną kobietę.

Zachód słońca. Dłoń dziewczyny spazmatycznie rwie trawę. Słyszą
drżenie szyb i rwanie trawy. W łóżku leży stara już matka,
słysząc nagły łopot skrzydeł. Twarz umierającej Matki. Przed
nią siedzi kura. Słysząc skrzypienie drzwi, jajke znoszone
przez kurę i ostatnie tchnienie Matki.

x x x

Płynie krajobraz jamy, na dnie której Michał pogania konia
ciągnącego w koło kierat.

Ta dziewczyna, której ciało pokrył w skibie swoim ciałem,
krzyczy: - Michał!!!

Twarz Matki obsiadły muchy. Krzywi się, marszczy, żarłoki nie chcą sfrunąć. Michał gna konia w kieracie.

- Michał... - szept dziewczyny - w izbie twoja matka... kona.

x x x

Ta sama dziewczucha pędzelkiem maluje kwiaty na drzwiach prowadzących do obory.

- Teraz ty tu będziesz gospodyni!! - krzyczy do niej radośnie Michał.

Rezprostowała się w sieni, cofnęła ramiona w głąb chałupy, wypięła brzuch i biodra z sieni na próg. Uśmiechnięta, zwierzęce szczęśliwa.

x x x

Zachód słońca. W sadzie wisi jabłko. Robaczywe. Z dziury wyjrzał robak. Drżą szyby. Porywisty wiatr w gałęziach sadu.

/Z rogów byka szarżującego w podwórzu, na którym wiszą suszące się pierzyny./ Maria nosi w popłochu ciężkie worki ze zbożem ze stodoły. Wieje wiatr rozwiewając mąkę - wygląda to jak zadymka. Maria rzuca worki ze zbożem koło młynka pracującego przy studni, jego korbę kręci żebrak - inwalida, chwyta worki z mąką, zawiązuje je /kamera na łbie byka szaleje po obejściu/. Zabiegi Marii, żony Michała Topornego wokół mąki. Oplątuje łańcuchem worków, chce go zatopić w studni, wyrywa się jej korba z rąk... Słychać porywisty wiatr w gałęziach i łoskot kręcącej się korby od studni.

/Z rogów byka/ - Szarża po pustym podwórzu, na którym leżą podarte pierzyny, a za którego płotem, ulicą pędzi w popłochu ogromna fala ludzi ubranych po miejsku z bezładną elegancją. Ciche gwizdnięcie pocisku. Największa jabłoń w sadzie, dużo jabłek wisi na gałęziach. Nagle pień jabłoni pruty jest przez cios pocisku, który potężnie wstrząsa drzewem. Z korony sypie się ogromna masa jabłek.

W ten sposób wrzesień 1939 - dotarł do wioski i do zagrody Topornych... Słychać, z opóźnieniem, huk wybuchającego pocisku z leżącego na ziemi jabłka ucieka robak.

Wieś. Sad. Podwórze Topornych. Zachód słońca. Wiatr w gałęziach. I chrzest deptanych jabłek.

/Subiektywnie - jak gdyby z punktu widzenia ranionego ramienia żołnierza/. Michał ubrany w mundur żołnierski września 1939 wlecze przez sad ranionego żołnierza. Michał wpatruje się w ramione ramię żołnierza i krzyczy coś. Po chwili wpada jego żona Maria z nożycami do strzyżenia owiec. Wywlekli rannego z sadu, stają. Michał zbliża rozwarte nożyce do strzępów żył i ścięgien i chce ciąć - ramię odpada w dół szarpnięciem. Nagła cisza. Ramię rannego spada na pierzynę leżącą na podwórzu. Na przegubie martwego ramienia chodzący zegarek spada na pierzynę nożyce. Potem dłonie Michała jakby zareagowały na cykanie zegarka - chcą chwycić martwe ramię. Wachanie. Dłonie cofają się. Ramię przez chwilę śpi spokojnie na pierzynie, ale Maria zakłóca spokój machinalnie wygładzając pierzynę, jak przed spaniem, potem szybko zdejmując z przegubu ręki chodzący zegarek.

Słysząc deptanie tłuczonego szkła. Michał biegnie przez podwórze w stronę sadu, z martwą ręką - jak z chorym dzieckiem. Maria odpina kieszonkę na piersiach rannego, chowa tam zegarek. Drżą resztki szyb w oknach Michał kopie dół tuż koło jabłoni, którą kiedyś tu zasadził, obok leży ramię. Maria zapięła inwalidzkie guzik kieszonki.

Zakopywane ramię. Słysząc zgrzyt szpadla.

Guzik kieszonki. Na nim "Orzełek". Słychać cykanie zegarka.
Robaczywe jabłko, a koło niego robak kryje się w ziemię. Chrząst szpadla. Nieruchomy byk wbity w sień chałupy Topornych.

x x x

Podwórze. Izba Topornych. Okupacja niemiecka. Zachód słońca
Krople wody spadające z pogłosem na cembrownię studni, z której ostrożnie wychodzi po drabinie Michał dźwigając na plecach ociekający wodą worek z mąką, którą Maria zatopiła tu w 1939 roku. Rozgrzana płyta kuchni, w której buzuje ogień. Ciężarna Maria chce umyć się w balii i kiedy ręce Michała kładą na chłodniejszej krawędzi kuchni garnek z mąką, wtedy Maria odkłada na krawędź rozgrzanej blachy wilgotne mydło, które skwierczy. Mydło topi się powoli, widać daleko wchodzące nogi Michała. Maria cofa się przed nimi. Nogi Michała zawadzają o balię, woda w niej kołysze się i chlapie na polepę.

- Skąd wzięłaś to mydło, skąd to mydło wzięłaś? To robią z ludzkiego ciała, to robią z ludzkiego tłuszczu.

Maria: - Jezus Maria, puść mnie... Kurwa mać... rodzę, rodzę
leć po babę!

Michał: Cicho, cicho... idę, schowaj się pod pierzynę...
dziecko, dziecko schowaj.

Michał schwycił topiące się mydło i wrzucił je do ognia. Postawił na ogniu miskę z wodą. Słychać bezładne pomrukiwanie Michała, który chce załagodzić wszystko, uspokoić żonę.

x x x

Chałupa Topornych. Płot przy wiejskiej ulicy. Noc. Na parapecie pelargonia, szklanki. Za oknem czyjaś dłoń kiwa na tle nocy i księżyc.

Dwie ręce Michała, tkwiące w chałupie zabierają dwie szklanki z parapetu. Michał wyszedł z chałupy.

Michał i nauczyciel oparli o płot ogródka przy zagrodzie piją bimber w świetle księżycy za zdrowie nowonarodzonego dziecka. Nauczyciel zagryza czymś zerwanym z rabaty.

Nauczyciel: - Chodź, chodź, co... dlaczego przestałeś przycho-
dzić?...

Michał: - Po co? Boję się. Dziecko małe, wojna, śmieją się ze mnie... za stary jestem... po co mi te książki, na co? Dziedzica mam zarznąć przez te książki?...

Nauczyciel spojrział w niebo, nasłuchiwał czegoś i nie reagował na argumenty Michała.

Nauczyciel: - Ty cymbale... głupi ty... ty ciołku... ty głupi ciołku, idioto. Parobkiem byłeś, zostaniesz parobkiem... przyjdiesz?

Michał: - Po co mi?

Nauczyciel: - Przyjdiesz?

Michał: - Przyjdę.

Słychać nagle tupanie na ścieżce. Nauczyciel i Michał wpadają w popłoch, nie widzą, że na ubitą ziemię podwórza wchodzi jeź. Niesie na kolczastym grzbiecie jabłko.

Białe puste pole, pomarańczowe niebo zachodu słońca. Michał widział, jak w rozogniony płat nieba pędzi gromada chłopców z jego wsi na spotkanie z niejasnym i dalekim. Pognał z nimi. I patrzył w zrytą ziemię, wbity kamień i śnieg zorany czarną bruzdą. Biegli do pałacu...

Ogromny hał pałacu. Sliska posadzka, na której kładą się pokotem jak podcięci i zrywają się idący formale; wśród nich Michał i Kinol. Z bylejakiego rozstawienia mebli i roślin ozdobnych - widać, że skończył się tu dawny ład. Chłopi wspinają się zwartą grupą po schodach. Jeden z chłopców u szczytu schodów sięga przez poręcz by zdjąć z kandelabra piękny klosz. By sięgnąć opiera się brzuchem o poręcz i zjeżdża po niej, przewieszony.

Na górze wypada z głębi korytarza ratlerek i ujada; zostaje zabity kopniakiem trepa.

W głębi korytarza z jednych drzwi do drugich przechodzi 90-letnia arystokratka niosąca sztywno filiżankę herbaty. Nie reaguje wogóle na formali. /Gdy otwierają się drzwi, słychać przenikliwy gwizd - gasnący po zamknięciu pierwszych drzwi/.

Wychyla się żebrak "Jastrząb" - robi "pogrzeb" ratlerkowi-chowaj: go w swój trop...

Otwierają się drzwi, z których wyszła staruszka. Wpada Fronczak, wpatruje się w elektryczny imbryk załączony do sieci, stojący na stole w pustym pokoju. Z imbryka bucha para. Fronczak podbiega do ściany, wrywa kontakt, cofa się. Ale imbryk gwizdże dalej. Fronczak znika i znów wbiega. Włącza wtyczkę w kontakt, cofa się. Spogląda pod blat stołu. Ale imbryk ciągle gwizdże. Fronczak zauważył, że u nogi stołu rośnie muchomor. Kopnął go. Trzask i chrzęst tłuczonego szkła. Miał w twarzy żal po stracie szklanego grzyba, którego szczątki rozprysły się po pokoju.

W innym pokoju z szafy na podłogę kilku fernali wyrzuca stroje. Wisi tam też mundur oficerski. Michał z kieszeni munduru wyciąga pistolet i chowa go z powrotem. Ktoś inny z szacunkiem poprawia wiszący mundur oficerski-który jako jedyny strój wisi teraz w szafie. Na kupie ubrań leży srebrny lis. Ktoś wrywa mu sztuczne, szklane oczy i chowa do kieszeni.

W innym pomieszczeniu na ścianie wisi proporzec, skrzyżowane zabytkowe strzelby. Wpada Kinol, wysuwa szufladę i wyjmuje stamtąd ozdobną zastawę. Biegnie do ściany, zrywa proporzec, którym owija zastawę, zabiera w pędzie spadającą strzelbę.

Na parapecie w pięknym wazonie stoją egzotyczne cięte kwiaty. Fronczak chce zabrać wazon, wyjmuje kwiaty, których łodygi są przegnite. Wącha, wstrząsa nim nagie obrzydzenie.

Palce Dziedzica delikatnie uginają klawisze... Słysząc
rzewny, stylizowany kujawiak.

Uchylają się lekko drzwi, poruszane jakimś podmuchem, przez
szparę zamajaczyła czyjaś twarz. Prógi uchylone drzwi prowa-
dzące do pokoju Dziedzica. A przed progiem chmara niezdecydo-
wanie stojących nóg w trepach. Dziedzic obrócił się nagle o
180° w stronę szpary w drzwiach, siedząc na obrotowym tabore-
cie i trzymając dłoń na klawiaturze. Za drzwiami chłopskie
twarze pochylają się jak gdyby w geście pokory... Z klawiatury
ześlizguje się powoli wysmukły palec dziedzica.

Widoczne są nogi stojących pod drzwiami chłopców. Nagle
Kinol kopie nogą i otwiera drzwi, które odsłaniają oczekującego
ich na taborecie Dziedzica.

Kinol: Nie stójmy tak!

Dziedzic chciał sięgnąć po walizkę i cofnął rękę. Widać jak Ki-
nol daje Fronczakowi do potrzymania tobół z zastawą i strzelbą;
znieńcka chwycił za włosy żebraka, który cofał się za próg,
stając głupie, usługne miny.

Żebak: Puśćta mnie, ja nie chcę!!!

Kinol umęczony głupotą żebraka, pcha go na grającego Diedzica. Chłopi wolno się cofają. Diedzic akurat obracał się na taborecie w stronę drzwi, kiedy Jastrząb objął go, aby nie upaść. Tylko Kinol stał kołysząc się z palców na pięty... Michał, który spojrzał za siebie, zobaczył, jak reszta cofała się... Diedzic wstał trzymając za barki żebraka, wtedy żebrak osuwa się do nóg Diedzica i chyli się do jego stóp, jakby chciał się ukorzyć. Trep "Jastrzębia". Cofające się poza kadr nogi Michała, Nogi Kinola ruszające wolno i sprężyste do przodu. Bosy "Jastrząb" składa hołd.

Diedzicowi: - Przepra- szamy przepra-sza-szamy pa-pa-na

Michał coś szepce, co wpada w nieudolny synchronizm z bełkotem "Jastrzębia". Z tyłu widać fernali, któryś z nich upuścił część arystokratycznej garderoby.

Tyłem głowa Diedzica: - Po co przyszliście?

Jastrząb: - Po co żeśta tu...

Kinol wpatrzony w Diedzica wyciągnął do tyłu ramię, po omacku znalazł na stoliku szpicrutę.

Diedzic wychwycił spojrzenie Michała. A on spojrzał zawstydzony w dół, na wykwintne ubranie Diedzica. Michał tak patrzy n

ubiór dziedzica, a Dziedzic też patrzy w dół na ubiór Michała. To jakiś strzępiasto-łaciaty uniform.

Szpicruta unoszona przez Kinola. Dziedzic instynktownie szukał wśród chłopów swych zwolenników i dawał im inne spojrzenia, niż te, którymi oskarżał prowodyrów. Trafił wzrokiem na Kinola. Kinol, przetrzymując ten wzrok, świsnął znieńacka szpicrutą, a teraz zwolna podnosił ją ku twarzy dziedzica. Żebrak posme- rał palcem szpicrutę, i zaśmiał się. Michał złapał go za rękę, cały napięty, zahypnotyzowany odwagą i złością Kinola.

Kinol zbliżył szpicrutę do warg dziedzica: - Powąchaj!

Chłopi zaczęli się cofać jeszcze bardziej. Dziedzic w tej pauzie patrząc na chłopów, chciał zamknąć klawiaturę. Na klawiaturę spadł cios bata. Sucho strzelił pojedynczy dźwięk. Michał chwycił mocniej żebraka. Dziedzic spojrzał na Michała, ale ten uciekł ze wzrokiem.

- Na kolana - ryknął Kinol. Dziedzic wyprostował się, i z nagłą skulił, bo jak batem, ciął go Kinol swym krzykiem. Kinol jakby bał się swej odwagi...

Dziedzic płynął w dół, nie schylając głowy, jakiejś pięknej gdzieś już widzianej pozie wzniosłego cierpienia...

Kinol zaczął rozglądać się nerwowo, odrzucił szpicrutę, chwycił żebraka i patrzył trochę bezradnie na Dziedzica, kęczącego

z dumą przed żebrakiem. Nędarz trzymyny za ręce drapał stopą o stopę... w oczach Dziedzica wszyscy widzieli cien nieustępliwej godności. Kinol szybko pchnął ku Michałowi biernego nędzarza, sięgnął do tyłu obiema rękami, ktoś podał mu karabin.

Kinol: - Całuj tego najbiedniejszego w stopy. Ale już!

Zaszczekał zamek. Dziedzic dotykał wargami stopy Żebraka - czekał na egzekucję: A kinol z ulgą oddał komuś ten karabin, z ulgą odczesał palcami włosy, Michał z ulgą dał Kinolowi do podtrzymania żebraka. Dziedzic uniósł wargi i żebrak zaśmiał się cicho, z ulgą.

Z tobołu wypadł widelec. Pięć rąk chciało go podnieść... Dziedzic powstał. Wszystkim to ulżyło. A wtedy Dziedzic schylił się po stojącą walizkę i chciał odejść. Ale Kinol schwycił popędliwie za walizkę, wyrwał ją i klęcząc wrywał zamki. Kinol po otwarciu wieka nachyla się i wyjmuje zawartość - książka po książce... Zbaraniał.

Słychać pogłos kroków odchodzącego Dziedzica.

x

x

x

Pole, wiatr w gałęziach sadu, zachód słońca.

Na pierwszym planie stół. Leżą dokumenty dotyczące reformy rolnej. Przy stole stoi nauczyciel, urzędnik gminy, poborca podatkowy, nieco w głębi tajniak. Właśnie od stołu odchodzi chłop, który pochylał się nad listą. W głębi stoją w "kolejce" mieszkańcy wsi. Pierwszy Kinol, za nim Michał. I inni. Kinol rusza do stołu. Schyla się, bierze ze stołu ołówek. Nauczyciel podaje mu wieczne pióro. Kinol przymierza się z piórem do listy.

Lista z nazwiskami. Przy pierwszym nazwisku narysowane trzy krzyżyki. Ręka Kinola rysuje koło nazwiska "Kinol" kreskę pionową.

Nagle "robi się sama" jak w baśni - bruzda. Ręka Kinola kreśli poziomą kreskę przy trzecim krzyżyku.

Pole. Jeszcze jedna pozioma bruzda "robi się sama".

Mieszkańcy wsi cofają się powoli. Michał schyla się, machinalnie podnosi mały kamyk, później podchodzi do dokumentów, podpisuje się imieniem i nazwiskiem. Wtedy słychać ryk epileptyczny Jastrzębia: - To jest moje... moje... To jest mojeeee... moje, moje, moje... Zaczął biegać w koło, naśladował podpis Michała, wyznaczał dłońmi złożonymi jak w modlitwie jakąś granicę sobie tylko wiadomej przestrzeni.

Pędził tak torem spiralnym, aż runął ze śmiechem na ziemię i zaczął się w niej tarzać w zachwycie, otoczony oszłomionymi ale skamieniałymi chłopami, ich żonami i dziećmi. Jadł ziemię zachłannie, jakby chciał wchłonąć tę całą wytęsknioną glebę. Aż w końcu ruchy ciała wpadły w przerażający i tajemniczy rytm ataku padaczki.

Twarze ludzi wsi. Skupiona, zapatrzona w Jastrzębia bolesna twarz Michała, obserwowana przez tajniaka, przez coraz to wyższą bruzdę ziemi, która jak gdyby zatapiała go. Tajniak z za stołu obserwuje ludzi wsi.

x x x

Mała stacja kolejowa. W-ilgotny czarnoziem zeskrobywany przez Michała, ze starego buta, spada ze stopnia wagonu; w głębi przejeżdża wóz, którym rodzina chłopska wiezie szarpiącego się Jastrzębia, skrępowanego powrozami.

Michał otrzepując nogawki, schylony z jedną nogą na stopniu, trzyma pod pachą nowe tekturowe pudło na buty. W perspektywie widoczny pociąg, w ostatnim planie przejeżdża wóz, a na nim miotający się Jastrząb.

Toporny trzyma w dłoni parę nowych półbutów, dalej stoi wiejski nauczyciel trzymając oburącz książki.

Z szyny sfrunął motyl. Widać z bliska dźwignię lub tłok.

Przez głowę niespokojnego Michała, z okna wagonu, widać jak łeb konia ciągnącego wóz z Jastrzębiem, popłynął do tyłu - pociąg wyprzedził wóz. Słychać kroki biegnącego po żwirze Nauczyciela. Michał widzi pędzące nogi nauczyciela chcącego nadążyć za pociągiem; nauczyciel jeszcze zdąża podać Michałowi przez okno książki.

Ostatniej podawanej niezręcznie książce rozwijają się na wietrze skrzydła; kartki wibrują.

Naraz nauczyciel w pędzie, schylił się, zgarnął palcami wilgotne grudy ziemi, wyrwał z kieszeni chustkę do nosa, strzepnął nią, wcisnął w chustkę te grudki, zamotał chustę i chciał ją jeszcze podać Michałowi. Tylko, że nauczyciel nie mógł już nadążyć.

Michał biegnie poprzez puste wagony w kierunku przeciwnym do ruchu pociągu, z tą samą szybkością co pociąg. Dopada do zamkniętych, oszklonych drzwi ostatniego wagonu i próbuje je otworzyć. W głębi pomost, bufor, umykające tory...

Michał, z lewej nogi zdejmując stary but, i wyrzuca go przez okno, zdejmując prawy but i też go wyrzuca; but odbija się od ziemi, skacze. Michał wygląda za wyrzuconym butem. Ręka Michała

podaje bilet, dłonie konduktora ujmują go.

W przedziale pełno ludzi; Michał jest skrępowany. W ubikacji, której drzwi ciągle otwierają się pod naporem tłumu wciąż trzeba przytrzymywać je, to plecami to nogą - Michał zrzuca z siebie swoją "wsiowość". Wyciował kieszenie i rzuca w otwór muszli klozetowej jakieś ziarno, pakuły, a potem wrywa z kieszeni marynarki, kołek z nawiniętym sznurem ogrodniczym. Rzuca to ostatnie insygnium swojego dawnego zawodu i wtedy kołek wylatując przez otwór klaoczny zaczepia się o podkład kolejowy. Sznur nagle napina się bo jego drugi koniec zawęził się w kieszeni marynarki. Całość tego piekielnego urządzenia zaczyna nagle działać: Michał czuje, że ta ziemia, jego ziemia i zaczopowany w niej kołek, i ten sznur ogrodniczy - wciągną go bezlitośnie, przewloką przez rurę klaoczną, i każdą jego trupowi pozostać nazawsze w miejscu urodzenia. Adept zawodu inżynierskiego przeżywa, w zamkniętym ustępie pędzącego pociągu - gwałtowny, pełen grozy, wyobrażony moment takiej śmierci i wyje ze zgrozy.

Spojrzał na urwaną kieszeń. I usiadł zdroworoządkowo na sedesie.

x x x

Michał z zeszytem w ręku, otwiera drzwi auli politechniki. Oto przejście Michała przez próg. W chwili gdy Michał zamyka za sobą drzwi, wszyscy obecni spoglądają za nim - idącym w głąb auli. Jest spóźniony. Tłum siedzących. W głębi, profesor stojąc przy tablicy, rysuje na niej wzory matematyczne. Słychać chrzęst stawów kości palcowych, Michał naciąga palec po palcu. Właśnie profesor przesuwając w górę zapisaną tablicę i zaczyna na czystej dolnej tablicy rysować model silnika. Rodzący się dźwięk silnika traktora. Ręka Michała przerysowuje z tablicy, faza po fazie rysunek profesora. Michał stopniowo uzyskuje pewność i pod koniec rysuje prawie równoległe, już, już wyprzedzając nawet gesty profesora. Ale ostatnia linia rozrysowana przez Michała przebiega błędnie: nie tak jak na tablicy, łamie się analogia. Oto słychać łoskot traktora wpadającego w zderzenie czołowe - zanikł silnik...

x x x

x x x

Stołówka studencka z 1947 roku. Gigantyczna sala przystosowana z jakiegoś tunelu w wiadukcie, po części betonowa, po części kryta brezentem. Studenci i studentki stojący w kolejce po jedzenie, są to ludzie w wieku od 17 do 50 lat. Ktoś odnosi puste talerze. Okienko, w którym wydaje się jedzenie: przy dwu drzwiach stoi kolejka kobiet i kolejka mężczyzn. Z drzwi, pod którymi stoją kobiety wychodzi gapowaty student o "wsiowym" wyglądzie.

Obie kolejki wybuchają ogresywnymi szeptami, mrozącymi spojrzeniami, szturchaniem łokciami...

Czerwone talerze z zupą; zupa ulewa się na podłogę. Słychać nagle syki zupy kipiącej na gorącej blasze kuchni. Inna kolejka: Michał stoi po kompot, sięga ręką po kubek, kucharka daje mu, nie patrząc i nalewa szybko następny kubek, który szybko podaje. Michał żeby nie zahamować rytmu tej taśmowej czynności musi szybko schwycić kompot, który zaraz potem chce dać temu za sobą, ale tamten właśnie schwycił już następny kubek od kucharki... Michał stoi... w tle ogromna ilość jedzących przy stołkach.

Jakiś głos coś mówi przez gigantofon.

Przy stoliku Michał nie umie nawiązać żadnego kontaktu wzrokowego z trzema osobami, które siedzą obok.

Na talerzu ma kotlet schabowy. Kogoś kto odszedł po łyżkę - zastąpił przy zupie ktoś inny... Michał przy stoliku wśród innych osób, czyta i je kaszę z cynadrami. Jego sąsiadom pomyliły się talerze z drugim daniem... Słychać szcęk zmywanych talerzy. Kucharka zachwiała się na ślizgawce z ulanej zupy, z jej rąk runęła skrzynka z łyżkami. Na podłodze ławica kilkunastu łyżek.

Wybucho na krótko melodia pieśni masowej i równie nagle gaśnie. Michał je kotlet mielony widelcem. Przy jego stoliku wszyscy posługują się widelcami, ale także nożami. Zaczął się przypatrywać, jak to robią; jedli coś innego. Jego kotlet znika... Daje się słyszeć warczenie wleczonych stolików, na których stoją talerze...

Oglądamy zamaszyste gesty noży i widelców w walce, z różnymi kawałkami mięsa. Michał bierze ze stołu nóż, przed nim na talerzu-leniwe pierogi...

Znów seria gestów - noże wpychają na widelce różnorodne kawałki potraw...

Na talerzu wołowina. Michał chwyta nóż i zabiera się do rozbrajania mięsa. Trafia na ścięgna, toteż chce rozerwać mięsne ścięgna. Słychać tu jakiś, jakby zwierzęce pomruki. Nagle połow...

mięsa wyskakuje spod noża. Kawałek wołowiny leci ponad głowami konsumentów. Ryczy biegnąca krowa.

Oglądamy serię twarzy, które zauważyły tę nieźręczność. Michał odłożył nóż, zatopił wzrok w książce. Jego sąsiedzi wstali, zabrali talerze. Michał spojrział z niechęcią na kogoś, kto zajmował miejsce przy stole, koło niego. Mężczyzna ten jadł bardzo elegancko długi makaron z sosem lecz o dziwo - czynił to - wstecz... Michał oniemiał.

x x x

Biblioteka. Z oddali dobiegają dźwięki poprawnie granej melodii pieśni masowej, którą ćwiczą w stołówce.

Skrypt "Budowa maszyn", na dalszych planach dają się zaobserwować wielkie regały, z których usuwane są stare książki. Dalej widać wstawianie w gigantyczne regały nowych jednakowo oprawionych książek. Na zakręcie pochylni podchodzi student i bierze z rąk bibliotekarza skrypt, który tamten przechwycił w loci. Bibliotekarz rozkłada ręce - Michał odchodzi z innymi skryptami dla niego zabrakło.

Czytelnia biblioteczna, cichy ledwo słyszalny szept. Przy

stolikach siedzą studenci pochyleni nad skryptami. Wśród nich Michał. Ktoś skrobie się po głowie. Słychać pogłos dalekich pokasływań, wycierania nosa, chrząkania.

Pocieranie twarzy dłońmi. Naciskanie palcami zamkniętych oczu. Zaciskanie szczęk w obawie przed ziewaniem. Ktoś siedząc wykonywał ruchy okrężne barków. Ktoś wzmagał krążenie krwi strząsając w dół palcami dłoni. Ktoś mimowolnie zzuwał butem but z nogi zmęczonej myśleniem, jak ciężką wędrowką. - W tle majaczą setki butów, nóg.

Michał splótł za sobą dłonie, zacisnął palce tak, że końce palców stały się purpurowe a napiętki białe, zęby gryzły paznokieć kciuka, a zaciskające się powieki dopełniły reszty obrazu Michała Topornego, który rozwikłał właśnie jaki problem teoretyczny.

Rozwikłał - bo oto rozprężył się zadowolony. Rozluźnił dłonie Teraz dopiero zauważył na nich plamiste ślady swego niedawnego wysiłku - i patrzył jak plamy znikają.

I zauważył, że ktoś temu się przygląda. Była to Wiesława, także studentka. Bez najmniejszego wysiłku - z pochyloną głową, z twarzą wycelowaną w blat stołu - potrafiła spojrzeniami strzelać prawie pod sufit.

Michał machinalnie zaczął ją obserwować. Wyczuła to. Przerywała coraz to lekturę, ciągle poprawiając w swym ubiorze

jakiś szczegół - ruchami krótkimi, szybkimi, całymi seriami ruchów. Dzięki tym ruchom, poprzez ubiór można było domyślić się budowy jej ciała.

A teraz zamarła - Michał widzi jak długim, wąskim paznokciem zdrapuje sobie naskórek u paznokcia drugiej dłoni. Spojrzała na niego.

Uciekł przed tym spojrzeniem w tekst. Reakcje studentki wyzwalają u Michała machinalne mikroreakcje - paradoksalne u człowieka noszącego nazwisko Toporny. Zachowuje się jak "trusia".. Jakoś zupełnie nie topornie. Dotyka opuszką palca kącika wargi, które tuli w ciup... Paznokciem małego palca odprostowuje zagiętą rzęsę, uszy mu się czerwienią, nie wiadomo dlaczego... Gładzi w zamyśleniu opuszką serdecznego palca pod nosem, nad wargą, by zakryć nie dość delikatną koleinę rysów twarzy. A teraz jak gdyby chciał usuwać małego strupka powstałego po dość niestarannym goleniu, kosmyki włosów, z baków, przemieszcza za uszy. Dokoła coraz cichsze szepty.

W końcu Michał nie może wytrzymać napięcia, zamyka książkę, wstaje i idzie w głąb sali, do gigantycznych regałów, przy których kończy się czynność układania nowych książek.

Michał wstawia książkę do regału. Efekt podającego światła rysuje z nierówno ustawionych grzbietów foliałów - gigantyczny mozaikowy obraz twarzy Michała Topornego. Michał wstawiając

książkę dorysowuje ten obraz, wyjmując inną książkę; wychodzi z regału z tą książką do drugiej części sali, przedzielonej wielkim regałem - w głębi trwa zebranie organizacji młodzieżowej. Młodzież siedzi w trzech rzędach ławek. Blisko ściany przeciwległej do regału, na której wisi hasło nawołujące do nauki wypisane drobnymi literami, tuż przy ścianie - krzesło i stół, za którym stoi przewodniczący. Michał zmierza do ostatniej ławki, gdzie jest dla niego przygotowane wolne miejsce. Oto ostatnia ławka rzędu, w którym siada Michał. /ogarniamy wzrokiem przestrzeń od przemawiającego po regały./

- Koledzy - zaczyna przewodniczący - niedługo koniec semestru, pierwsze wyniki kolokwiów są słabe. Szczególnie u kolegów z domów studenckich. To dlatego, że od trzech miesięcy w domach studenckich dosłownie wybuchła epidemia hazardu. Padł tu przed chwilą wniosek koleżanki, żeby potępić grę w brydża. Rzeczywiście jest to hazard, który jeszcze może wykruszyć ze studiów tych najzdolniejszych, jest to złodziej naszego studenckiego czasu. Przecież przyjechaliśmy na studia żeby zdobywać...

W głębi zrywa się z ostatniej ławki środkowego rzędu

Nadgorliwa: - Chodzi nie tylko o to! Jest to gra w swej istocie burżuazyjna. O to chodzi!!!

Zza Nadgorliwej stojącej przy ostatniej ławce środkowego rzędu patrzymy na Przewodniczącego /z boku, w głębi, widoczny Michał siedzący w ławce/, który kontynuuje:

- Punkt dwa: kolega Tyc był odpowiedzialny za akcję pomocy dla wsi. W czasie wykopków w pegeerze nasza grupa pobiła rekord. Ale teraz już wiemy, że tak się stało dlatego, bo dna koszy, którymi liczyliśmy ilość zebranych przez nas ziemniaków, dna tych koszy były podwójne. Zostały podwyższone tak, że w każdym takim niby pełnym koszu była tylko warstwa ziemniaków na samym wierzchu. To jest niemoralne. To jest zwykłe złodziejstwo. To co ukradliśmy to nie są pieniądze, ani ziemniaki. Okradamy ludzi z wiary w naszą dobrą wolę. Chciałbym aby organizacja wypowiedziała się.

Zza Przewodniczącego patrzymy na Nadgorliwą. Z boku Michał: Zaburzenie przestrzenne; rzędy wydłużyły się nieco, a Nadgorliwa stoi nie przy ostatniej, a przy przedostatniej ławce. Toteż Michał siedzi teraz już z boku, w głębi;ostatnie ławki stoją bliżej regału.

Teraz na pierwszym planie Michał, w głębi stoi mówiąca Nadgorliwa:

- A mnie się wydaje, że liczy się to, że kolega Tyc chciał jednak udowodnić wszystkim, że ZMP-owcy potrafią bić rekordy że był tu szlachetny cel propagandowy. Rzecz tylko w tym, że przez nieudolność sprawa ta wydała się...

Zza Nadgorliwej widzimy Przewodniczącego:

- Niech każdy pomyśli, czy można się tłumaczyć tak jak próbuje koleżanka. A na następnym zebraniu powrócimy do tej sprawy. A teraz punkt trzy: kolego Kruszyński tu jedna z koleżanek, nie będę wymieniał nazwiska, powiedziała nam, że kolega bardzo krytycznie wyraża się o akcji likwidacji analfabetyzm To proszę się wypowiedzieć jak to było...
Bo to było w czasie jakiejś nocnej rozmowy w pokoju, w domu studenckim. No prosimy, po co macie mówić po kątach.

Rzędy rozsuwają się jeszcze bardziej w głąb pod regał.
Nadgorliwa stoi już przy pierwszej ławce.

- A skąd koleżanka wie, co ja w nocy mówiłem? Przecież wstęp do sypialni męskiej jest kobietom wzbroniony!!! /wybuchu śmiech/

Nadgorliwa stoi przy stoliku Przewodniczącego. Litery hasła zwiększają się.

Nadgorliwa: - Wiem! Wiem to ze źródeł, które od dawna obserwują różne ogniska prowokacji. Koledzy proszę o spokój! Tu obok, w bibliotece inni uczą się. A sprawa wcale nie jest do śmiechu. Może jest śmieszna, ale tylko na określonym poziomie, na poziomie odpędzania od siebie świadomości własnych błędów. Taka jest obiektywna prawda...

Przewodniczący mówi teraz widoczny zza stołu, zza Nadgorliwej:

- Teraz kolego Toporny, prosimy kolegę o referat.

Ostatni studenci siedzący w rzędach, już prawie opierają się o regał... Wstaje Michał trzymający kartki, zerka w książkę. W przejściu, którym Michał wchodzi na zebranie - stanęła Wiesława. Jest zakłopotana, zalekniona ogromem sali, zebranymi ludźmi.

Kiedy na pierwszym planie widzimy rzędy, w głębi przy stole Nadgorliwa i Przewodniczący, a Michał znalazł się już poza naszym widzeniem. Słychać jego głos:

- Tak, na dzisiaj miałem przygotować referat o technicznych sposobach realizowania stalinowskich planów przeobrażenia przyrody. Zacznę od spraw ekonomicznych, bo one decydują o..

Wszyscy słuchacze odwrócili się w stronę niewidocznego Michała.

A Nadgorliwa: - Tak, ale my chcieliśmy zapytać was publicznie. Chciałam zadać wam pytanie dotyczące waszego życiorysu...

Z przejścia przy regale z obawą patrzy Wiesława.

Z kolei przemawia Przewodniczący:

- Koleżanko ja was upominam... Co do tego to kolega Toporny ma życiorys zupełnie jasny pod względem klasowym.

Nadgorliwa: - A ja chciałam jednak zapytać co robiliście od 38 roku... co pominęliście w ankiecie?...

Słychać głos Michała: - Od 38 roku?

Nadgorliwa: - Tak...

Michał: - Co pamiąłem?

W ławkach zebrani, przy stole Nadgorliwa i Przewodniczący.

Wszyscy spoglądają ukradkiem poza siebie, na Michała...

Nadgorliwa: - A konkretnie gdzie byliście w 1939 roku?

Michał: - Na wojnie.

Nadgorliwa: - A dlaczego?

Michał: - A trzeba było bronić, no...

Nadgorliwa: - Ale czego żeście bronili?

Michał: - No, trzeba było i tyle...

Przewodniczący: - Ale koleżanko, do czego takie pytania prowadzą? Tego nie ma w punktach zebrania, proszę swoje pytania uzgadniać ze mną, przecież ja odpowiadam za kolektyw...

Nadgorliwa: - A widzicie, a widzicie, bo chodzi o to, że wyście bronili między innymi, tamtego ustroju.

Michał: - Jak to...

Nadgorliwa: - A tak. I tu dochodzimy do źródeł oportunistów Topornego. Bo Toporny usiłuje nas przekonać, że bronił wtedy swojej wsi, ale obiektywnie rzecz biorąc Toporny taką obroną utrwalał tamten ustrój...

Oto przewodniczący, stojący przy stoliku, patrzy w napięciu w stronę Michała i dodaje mu tym spojrzeniem otuchy.

W głębi widać zognioną literę hasła nawołującego ludzi do nauki. Przewodniczący nie stoi już blisko stołu, ale w połowie drogi do Michała, jakby chciał mu natychmiast pomóc...

Wszyscy patrzą na Michała, krzyczącego z furją:

- Ty zołzo, ty!... Ty zołzo... Te ty nie pamiętasz, że ciebie wtedy też wszy jadły? Nie wiesz, co to była wojna? Teraz ty chcesz gryźć jak wsza! Tu starzy ludzie się ciebie boją, tu odrabiają za ciebie kolokwia, bo się boją, że wylecą. Ale mnie nie wyrzucisz... Nie dam ci się wyrzucić, bo będą tu miał same piątki. Słyszysz!! Same piątki będę miał, ja cię.. tym zmuszę, żebyś siedziała jak mysz pod miotłą.

Yhh, wy szczyłe wychowane na ptasim mleku!!!

Nadgorliwa: - Ja jestem kobietą! Słyszysz! Słyszeliście! On

mnie obraził, on krzyczał, że jestem brzydka, ja tego nie zniosę, och... obraził moją godność.

Poprzewracane ławki w pustej sali, w głębi nogi Michała stojącego samotnie, a z tyłu wycofujące się nogi Wiesławy...

x

x

x

Pod atlantami. Na pierwszym planie widoczne przez atlanty, jak z bramy chce wyjechać platforma napełniona bańkami z mlekiem, ciągnięta przez perszerona, ale koła nie mogą przejechać przez b.wysoki drewniany próg; łoskoczą bańki. Z bramy wychodzi Michał. Przeskakuje próg, wychodzi na chodnik; za nim idzie Wiesława. Widzimy ich nogi. Mleko z platformy wycieka na beton.

Wiesława - zrównuje krok z Michałem:

- Ktoś im wreszcie powiedział.

Michał: - Panią zdziwi to co powiem, ale ja... w to wierzę.

Na pierwszym planie książka, Dzieła Stalina, którą Michał pokazuje Wiesławie, ich nogi zbliżają się przy tym gościu do siebie i na ulicy zaczyna płynąć mleko... Stopy są już bardzo blisko siebie - na ulicy mlekiem płynącej.

x x x

Sypialnia w bursie studenckiej. Na piętrowych łózkach śpią studenci; ich ciała szarpia się przez sen niespokojnie. Z grafionu spada na brystoł kropla tuszu. Michał przy stole struga ołówek. Twarz śpiącego. Coraz bardziej zarośnięta. Michał przy stole kończy rysunek techniczny - ołówkiem. Inny rysunek wykonany jest już tuszem przez zasypiającego anemicznego studenta. Michał szarpie go za ramię. Na stole zostaje grafion. Michał wpatruje się w grafach. Wchodzi anemiczny student - bierze się do rysowania projektu grafionem, kiedy Michał bezużytecznie trzyma ołówek, wpatrzony w swego sąsiada - zakłada na żarówkę osłonę z gazety. Poniżej anemiczny student śpi z pochyloną głową nad projektem. Na świeżo położone linie kapie z mokrych włosów woda. Na projekcie anemicznego studenta zachodzi dyfuzja tuszu i wody. Michał wyjmuję z dłoni śpiącego

grafion. Przepala się osłona z gazety. Wciąż słychać dźwięk przesuwania grafionem po papierze.

x x x

Michał Toporny wędruje ze swoim drewnianym toporkiem, który pamięta jeszcze czasy wojska jego ojca i jego dziadka - wędruje po strychu akademika. Strych zamiast płaskiej podłogi - ma za swą podstawę wypukłą kopułę oblepioną gliną. Robi to wrażenie wierzchołka globu ziemskiego w okolicach bieguna. Ten grzbiet zasypany jest porożrzucanymi starymi książkami. Michał Toporny brnie po tym białym polu, jakby rzeczywiście zdobywał biegun. Stanął pod drewnianym filarem i wyjmuje z kieszeni grzałkę, zrobioną z dwu żyłek, równolegle tkwiących w drewnianych ramkach, z sześciu zapalek. Tę grzałkę wsadza do szklanki wypełnionej wodą. Wrzenie wody. Michał zasypuje wrzątek świeżą herbatą. Na czarnej ścianie olbrzymiego komina pisze kredą wzory trygonometryczne. Sypiący się pył kredowy przemienia czarne nogawki jego spodni w zaśnieżony strój polarnego podróznika. Zasnął, wpatrując się w zachodzącą w szklance dyfuzję

Ocknął się. Zamieszał palcem herbatę, oparzył się. Herbata była ciemna jak smoła.

x x x

Aula Politechniki - w remoncie.

- Na każde pytanie kolego macie dziesięć minut. Prosimy o namysł. Zupełnie niepotrzebnie moglibyście obniżyć sobie notę.

Egzaminujący siedzą przy gigantycznym długim stole, w dużych odstępach. Wchodzi Nadgorliwa i zajmuje miejsce przy stole dla egzaminatorów. Spozstrzega Michała, wtedy wstaje i wychodzi. Nagle na okna zaczynają opadać elektrycznie poruszane rolety. Sala staje się mroczna. Zapalają się światła pod sufitem. Stół jakby był podświetlany, toteż Michał odczytuje pytania z kartki leżącej na stole zanim wziął ją do ręki... Za nim w głębi stoi Nadgorliwa i jeszcze kilka osób. Michała drażni ich obecność, a zmiany światłne przerażają go, toteż egzamin staje się przeżyciem Sądu Ostatecznego...

x x x

Aula po remoncie. Sala kinowa. Na ekranie komisja ubrana w tog
Pojawia się napis "Tajfun" i na ekranie pędzi ujęcie podmuchu
nagle urwane. Michał siedzi w sali kinowej, oglądając kronikę
ciągle widzi siebie. Dookoła rozbrzmiewa muzyka poważna z
kroniki.

Komentator PKF: - Michał Toporny, przodujący student, do nie-
dawna mańrolny chłop z rzeszczyzny. Budujemy
nowy ład na nowych ludziach. Tacy jak on mogą
zdobyć wszystko, bo usunięte zostały przeszkody... Michał Toporny celująco zdaje swój ostat
egzamin.

x x x

Sala restauracji. Szatnia. Umywalnia.

Oczy kolegów Michała; w oczach kolegów tkwią groteskowe wypa-
czone okresy z kroniki /czarno-białe/ dotyczące Michała - gro-

teska coraz bardziej nasila się, dotyczy to zachowań niekontrolowanych Michała, gestów, grymasów twarzy - tłem dla portretów kolegów, jest-roztańczone tło... Muzyka z kroniki przechodzi w muzykę taneczną "Puchowy śniegu tren"...

Coraz bardziej czerwieniejące ucho Michała widać obok twarzy Wiesławy siadającej razem z nim przy stoliku. Wokół wre bal podyplomowy...

Wiesława: - Skończył pan studia w znakomitym stylu.
Profesor będzie mógł pana polecić na stanowisko.

Michał: - Czy pani słyszała to bezpośrednio od profesora?

Wiesława: - Przecież widziałam...

Z głębi podbiega któryś z kolegów, kłania się Wiesławie i Wiesława zaczyna wykonywać gest jakgdyby wstawania, jednocześnie uśmiechając się promiennie do czerwonego ucha Michała...

Wiesława: - ... jak po egzaminach profesor podał panu rękę i długo z panem rozmawiał i tak jakoś się uśmiechał...

Michał: - Proszę pani on do każdego się uśmiechał.

Michał spogląda na tańczące pary, potem wsłuchuje się w jej głos pełen oczarowania nim. Czy siedzi sam? Czy poszła do tańca z innym?...

Wiesława jakby siadała po tańcu, a może w ogóle nie wstała. Michał wpatruje się w napięciu w Wiesławę, w tym czasie, zza jego pleców nadbiega inny kolega, stojąc za Michałem kłania się Wiesławie. Mignęło jak gdyby ramię pędzącej do tańca Wiesławy.

Wiesława: - No, ale na imieninach mojego Tatusia profesor mówił, że za pół roku może przekazać do zjednoczenia świetnego fachowca, właśnie pana, panie Michale.

Michał: - Aaa, na imieninach pani tatusia? To dlatego zjednoczenie tak szybko podwyższyło mi to stypendium...

x x x

Do torebki dopadają dłonie Wiesławy. Jej twarz jest podniecona - nie wiadomo czy może tańczyła, czy też tak bardzo jej zależy na wyjęciu czegoś z torebki. Wyjęła pozłacaną papierośnicę. Nie może jej otworzyć. Dłonie Michała obejmują i ściskają jej dłonie. Słychać szcęk otwieranej papierośnicy, a Wiesława mówi po kobiecemu: - Jakie pan ma silne dłonie. Och! chyba za dużo wypiałam...

Widocznie teraz ktoś znów ją prosi do tańca bo zerka gdzieś w górę, unosi się odruchowo, choć Michał nie wypuścił jeszcze jej dłoni ze swoich rąk. Ręce Michała poruszają otwartą pustą papierośnicę tak, że rusza się ona jak motyl.

Michał: - Przepraszam...

x x x

spod lady. Jego ręka wygląda na ladę papierosy, zabiera pieniądze. Spod lady czujne oko schyłego szatniarza łypie na Michała. Po hallu restauracji przebiegają spocony tancerze i tancerki. Michał stoi przed taflą lustra, ale w innym garniturze, znieruchomiał. Widzi odbicie swojej twarzy. Odbicie wykonuje grymas prostowania z lekka zadartego nosa. Odbicie Michała wykonuje ręką gest zaczesania włosów - wyraźnie szybciej niż sam Michał. Michał jest jeszcze w innym garniturze. Nieruchomy Michał przy lustrze, obok przebiegają uczestnicy balu, w tanecznym korowodzie. Odbicie i Michał, w ciągle narastającym asynchronizmie. Odbicie "rozkazujące" Michałowi podejście do tafli lustra i oddalenie się.

Michał ocenia swój wygląd zewnętrzny.

Wiatr poruszył roślinę przy lustrze. Roślina i jej odbicie poruszają się synchronicznie. Michał skręca ciało w opóźnieniu, jak wytresowany fordanser, nabywa dziwnego rytmu, którego jego ciało nie miało przedtem. Przechodzi lekkim krokiem modela, przejeżdżając palcami linie karku, barków, talii i ud. Podobał się sobie, zaakceptował całość swojego przeistoczenia.

Na lustrzany blat lady padają drobne monety. Dalej widać czubek głowy i jego odbicie - we wstrząsach, a potem sto-

pniowo całą podnoszącą się głowę szatniarza i jej odbicie - wstrząsane śmiechem. Michał speszony wzrokiem szatniarza schował się do umywalni, myje ręce, opłukuje twarz. Wpada Wiesława, chce umalować usta. Oszołomiona dostrzega speszzonego Michała. Spogląda poza siebie zdezorientowana swoją pomyłką, wybiega z niedomalowanymi ustami w chwili kiedy Michał wyciera pośpiesznie dłonie o spodnie. Wiesława w przestkach potyka się, na luksusowym perskim dywanie, którego w ubikacji przed tym nie było.

x x x

Mieszkanie Wiesławy. Noc. Na tym samym dywanie Michał leży w objęciach wielu pięknych - nagich kobiet ostatnią z nich jest ubrana Wiesława. Stojące na meblach mieszkania Wiesławy kryształły - drżą. Przez kryształły mającą nieostro sytuację na dywanie, leżące kobiety są nagie. Słychać nieartykułowane odgłosy zadowolenia seksualnego Wiesławy. Teraz Wiesława szczęśliwa i spocona sprawdza całość zębów dotykając ich palcami. Michał bierze ze stołu orzech, słychać chrzęst rozgryzanej łupiny.

Izba Topornych, Zachód słońca. Noc.

Maria zakłada na pościel czyste powleczenie. Przez okno w perspektywie widać jak zapala się latarnia elektryczna na wiejskiej ulicy. Ręce Marii dopadają do "rurek" grzejących się na blasze kuchni. Szczypce "rurek" chłodzone są w papierze kartki kalendarza, a potem chwytają pasmo włosów. Maria robi sobie "fale..."

Przy stole siedzi Michał. W dużej kołysce z podkurczonymi nogami - śpi Staszek. Na poduszce leży siekiera, oparta z innym ostrzem o guza na czole dziecka. Na rozesłanym łóżku leży Maria, Siada, podciąga lekko koszulę, odsłania opalone łydki, Michał wstaje i nie patrzy na nią. Maria wodzi za nim wzrokiem, uśmiecha się, a to irytuje Michała. Maria odgarnia pościel, odsłania przed nim nogi: białe uda kontrastują z opalonymi łydkami.

Maria: - Połóż się, ... połóż się koło mnie. Usiądź koło mnie.

Maria zwleka się z łóżka, jakby była ciężko chora, uderza piętą o tekturowe pudło, staje niepewnie na środku izby.

Maria: - Co ty robisz? Połóż się... chodź, chodź...
połóż się...

Michał: - Daj mi spokój.

Maria: - No chodź... słyszysz!

Michał: - Co ty zgłupiałaś?

Maria: - Chodź!

Michał: - Co ty, uspokój się.

Maria: - Chodź!

Na wystygłej blasze leżą "rurki", wiatr spod blachy porusza pokarbowaną przez rurki kartką kalendarza leżącą na wystygłej kuchni.

Michał: - Zostaw...

Maria: - Połóż się, no...

Michał: - Co ty zgłupiałaś.

A w stronę dziecka: Moje maleństwo kochane,
co ci się stało w nóżkę?

Kochanie... dziecko... wyjeżdżam stąd, gospodyni cholera... dosyć mam tego życia, co ty mi przygotowałaś, co to jest, nora jakaś, jaskinia...

Maria: - Michał...

Michał: - Co?

Maria: - Przestań.

Maria zdziera marynarkę z Michała przewracanego na łóżko. Teraz Maria zrywa z siebie koszulę i zaczyna rozbierać męża na oślepię, szybko, szarpiąc. Bije go w twarz i zaraz potem całuje w szyję. Kopie w brzuch kolanem i nieoczekiwanie delikatnie gładzi jego uda. Michał stawia opór. Ona rwie ubranie na nim. I płacze. Z nienawiścią, i z miłością. Na elektryfikowanej ulicy za oknem izby Topornych zapalają się lampy. W czasie snu z czoła budzącego się Staszka zsuwa się siekiera. Jej ostrze sunie wolno po jego przerażonej twarzy i łagodnie osiada na szyi. Dziecku bojącemu się poruszyć - pod ostrzem rusza się grdyka. Dziecko boi się siekiery i nie może obserwować rodziców... Matka krzyczy: - Przecież jestem twoją żoną, twoją żoną, żoną.

Ręce Michała zdejmują z szyi dziecka siekierę, wycierają
łzy chłopca, głaszczą go. Maria stoi przed zawalonym łóżkiem
i zasłaniając się koszulą ociera nią twarz.

Michał: - Zobacz jak ty wyglądasz ty kocmołuchu, mam
dosyć... Jakie ty mi życie zrobiłaś?

Maria: - Przecież...

Michał: - Co?

Maria: - Przecież jestem twoją żoną...

Michał: - Jaką żoną, jaką żoną, żoną... jaką żoną,
a odejść, co mam tu... parobkiem mam być przy
tobie, jak chcę być w życiu kimś. O nie, ~~mam~~
odejść ode mnie. Przestań, przestań. Biorę
dziecko.

Ręce Marii biorą jego marynarkę i podnoszą do twarzy. Maria
wacha ją.

Maria: - Jak ona ma na imię?

Maria upuszcza na ziemię marynarkę i koszulę, staje naga,
czeka na odpowiedź.

Michał: - Wiesława.

Maria postępuje krok naprzód, potyka się z bólem, ale idzie naprzód po szkle. Pluje w oczy Michała. Wyciąga po ciemku szkło ze skrwawionych stóp.

Kamień. Kamień w sieni. Dużo kamieni w pustej sieni. Swita już dzień.

x x x

Mieszkanie Wiesławy. Przez wizjer z mieszkania widać klatkę schodową, na której stoi wahający się Michał. Jest przemoczony do suchej nitki, z jasnym płaszczem na rękę zmoczonym tylko na złożeniu. Pod drzwiami ozdobna wycieraczka i próg. Michał lustruje swój wygląd i nagle zakłada na mokry garnitur suchy płaszcz, naciska palcem na guzik dzwonka.

W mieszkaniu - przedpokój w którym Michał brodzi wśród suszących się parasolek i chcąc zawiesić swój suchy płaszcz, przewraca wieszak z kilkudziesięcioma mokrymi płaszczami. Podnosi wieszak, podnosi płaszcze, rozgnięta parasole, chwyta za obcęgi i reperuje parasolkę. Wszystko to w roztarznieniu, w chaosie nastrojów.

Do Michała podchodzą kolejno: Wiesława z ich niemowlęciem na ręku wita go z papuzią czułościowością, która go żenowała; potem teść, który spojrzał porozumiewawczo na Wiesławę; potem Wiesława spojrzała znacząco na swą matkę.

Otoczyli Michała. Teściowa tytułem wprowadzenia:

- Prosimy cię tylko Michał mów im, że pochodzisz z dużego gospodarstwa.

Wiesława potakuje matce.

Teść wtrąca: - Tylko swobodnie, swobodnie: że były ładne budynki, dużo krów, koni, maszyn rolniczych, parobków... dobrze by było o tym napomknąć.

Michał zniewolony obserwował krążenie tej nowej rodziny, wokół siebie. Wiesława podchodzi do Michała z ręcznikiem, wyciera mu głowę i rzuca:

- Michał, tatuś naprawdę ma rację.

Teściowa zdejmuje mokrą marynarkę, teść stoi z wieszakiem, na którym wisi nowy garnitur Michała i komunikuje:

- Nie o nich mam chodzić. O ciebie. Ciebie trzeba chronić przed nimi.

x x x

Michał w suchym nowym garniturze siedzi przy stole wśród zaproszonych na chrzciny gości. Spogląda w lewo, w prawo - nawiązuje kontakty wzrokowe, wymienia męczące uśmiechy. Któraś z pań zaopiniowała: - Zdaje się, że z pana pocziwy człowiek.

Michał udaje, że czuje się znakomicie, zaczyna nawet jakąś konwersację z płynnością i odniechcenią: - ... ależ, oczywiście, jeśli nie wliczymy w to naszego dzieciństwa, moje - upłynęło mi na jeździe konnej.

Nagle gaśnie światło. W mroku majaczą sylwetki zaproszonych wpatrujących się w siebie. Teściowa zapala świecę. Wszyscy wpatrują się w Michała, który nagle zmienia gesty, podpira się zaczyna się czuć w mroku jak na wsi.

Michał: - A nie wiem czy zna pani tę anegdotę... spotkały się dwa dziady proszalne w jakimś małym miasteczku. Głodni byli jak szatani. Koniecznie musieli coś zjeść. Wreszcie jeden nie wytrzymał i mówi - "chodź, pójdziemy do gospody", a drugi masz pieniądze? nie, a ty? też nie mam. No, to co będzie? Chodź nie

martw się jakoś to będzie. Weszli, zamówili dużo jedzenia i picia. Siedzą i siedzą, gospodarz patrzy podejrzliwie, ale nic nie mówi. Wreszcie już czas zamykać. Podchodzi do nich i pokazuje rachunek. Oni mówią, że nie mają pieniędzy. Gospodarz już nie mógł wytrzymać, złapał jednego za kołnierz, drugiego i kopniakiem wyrzucił za drzwi. Pozbierali się wreszcie jeden mówi do drugiego "widzisz, nie mówiłem, że jakoś to będzie..."

Po każdej części tej idiotycznej anegdoty przed Michałem widzimy coraz większy półmisek, coraz bardziej wypełniony frykasami.

Właśnie zapala się znów żarówka. Widać popłoch w oczach Wiesławy. A jej twarz wykrzywia małą grymas obrzydzenia wobec męża ujawniony z nienacka przez oślepiające wszystkich światło.

Nagle zaczyna płakać nowonarodzony syn Michała. Wszyscy jakby chcieli wstać i śpieszyć do dziecka. Michał wstaje niezręcznie i przepychając się dociera do drzwi. Otwiera je. Znika w pokoju za zamkniętymi drzwiami. Dwie osoby za nim idące chcą też wejść lecz drzwi są zamknięte, konsternacja.

Michał pędzi przez pokój - na przełaj - przebiegając przez wielkie małżeńskie łoże, które zapada się pod jego ciężkimi butami. Wewnątrz pokoju ręce Michała podnoszą noworodka na tle miejskiego pejzażu.

Michał: - Jak się nazywasz? Jak się nazywasz?...
Jurek Toporny, moje maństwo... co,co, co
ci, głodny jesteś... spij, spij, co z ciebie
wyrośnie synu...

x x x

Gabinet Topornego. Korytarz. Noc.

Michał siedzi przy biurku w swoim gabinecie. Zły. Niespokojny. Rozmawia przez telefon. W głębi bez pukania wchodzi Kinol, Fronczak i dwu innych ze wsi Michała. Stoją w progu. Fronczak czyta tabliczkę na otwartych drzwiach "Kierownik Działu mgr inż. Michał Toporny".

Michał: - Żeby wszystko w dziale szło - ściśle według - przepisów i zaleceń ogólnych-i żeby każde moje posunięcie - można było - pod-

ciągnąć pod naczelny - obowiązek troski -
o interes społeczeństwa i kraju. Więc czego
nie zrozumieliście? Powiększycie ilość
koparek -

Ci sami chłopci na korytarzem Zjednoczenia. Dochodzą
do tych samych drzwi, z tą samą tabliczką, wchodzi - w
głębi w gabinecie za biurkiem siedzi Michał.

Michał: - No, siądźcie kochani. Co, o co chodzi?
Chłopci przemykają do środka, Michał wychodzi
zza biurka. - Nakazałem wycięcie waszego
lasu, aby... być w zgodzie z zarządzeniem
i rozszerzyć mechanizację prac.
I skrócić przez to znaczenie trasę tran-
sportu cennego dla nas, to znaczy dla Zjedno-
czenia, dla naszego budownictwa - kamienia...

Chłopci tkwią w fotelach, na zbyt puszystym dywanie, kontem-
plują to co usłyszeli i bąkają: - Szkoda drzew. Tak, szkoda
takich drzew.

Biuurko, za którym siedzi Michał i unosi słuchawkę telefo-
niczną. W głębi otwierają się drzwi, wchodzi chłopci i nie
zaproszeni siadają w fotelach. Michał mówi różnymi głosami,

jaskrawo innymi: Tak jest - panie dyrektorze - już dawno -
zrobiłem - te wykazy - Chciałem je przedstawić - ale
odłożono - naradę. Swoim głosem mówi: - Las musi być
wycięty!

Do gabinetu wchodzi Michał. Idzie do biurka. Chłopi wchodzi
za nim. Siadają.

Michał: - Musi być wycięty.

Michał idzie w stronę drzwi - właśnie wychodzą chłopi, a
Kinol zatrzymał się na chwilę i patrzy na Michała.

Do gabinetu wpada Michał, a przy biurku stoi, czekając na
niego - Kinol. Otwarte drzwi gabinetu, próg rozdzielający
parkiet korytarza od puszystego dywana gabinetu.

Nogi Kinola wychodzą z gabinetu. Po chwili wchodzi czubki
butów nauczyciela.

Nauczyciel gestykułuje gwałtownie przed Michałem i krzy-
czy na klatce schodowej. Dzieje się to niedaleko drzwi,
na tle ciemnej ściany i świecącej lampy /tło to kojarzy
się z księżycową nocą, w czasie której opijali obaj na-
rodziny Staszka/.

Michał: - Co - swoim? Co - swoim?

Nauczyciel: - Michał, czyś ty zapomniał?

Michał: - Co - zapomniał?

Nauczyciel: - O czym ześmy tyle mówili? Wiś to jest najbardziej schorowane miejsce i tacy jak ty mają to miejsce leczyć...

Michał: - Więc leczę. Przyjdzie do nich przemysł.

Nauczyciel: - Ale nie lecz siłą. Pamiętasz, ciebie też tam leczyli siłą. A teraz ty... Czego ja cię uczyłem?

Michał: - Czego? Żeby budować kraj, żeby budować. Dawać swoje siły. Dla mnie cały kraj jest ważny, a nie paru kumów.

Nauczyciel: - Nie mów do mnie jak na wiecu. Ja cię uczyłem żebyś miał serce.

Michał: - A nie mam serca? Tylko, że ja umiem pa-trzeć w przyszłość. Trzeba wyciąć ten las, żeby dać im pracę, zarobki, renty, podłogi, światło elektryczne, łazienki, żeby dzieci mogły...

Nauczyciel: - Przestań. Załatwiasz to tak, jak załatwiłeś z żoną, jak zrobiłeś z własnym dzieckiem...

Michał: - Co - z dzieckiem? Co - z dzieckiem? Co z dzieckiem?

Nauczyciel: - A to. To, to, to, to, to, to, to, że się tuła po bursach jak sierota...

Michał: - No, ja nie pozwolę dłużej kraść sobie czasu, ja za godzinę mam kursokonferencję. Przepraszam ale tutaj to ja jestem po to, żeby pracować i tylko pracować...

Nauczyciel wychodzi. Ręka Michała pchnęła drzwi.

x x x

Zmierzch. Las. Pole. Ziemia ryta gąsiennicami maszyn, wzruszana przez maszyny.

Kinol i robotnik, który zsiadł z buldożera z pracującym silnikiem, siedzą sobie nad źródłem, na granicy lasu i pól i piją biber, jak przyjaciele. Rozmawiają leniwie, przyjaźnie.

Kinol: - Ale cofnij, cofnij tego gada, bo to są moje sosny.

Robotnik: - Do rana kazali zrównać tu ziemię.

Kinol: - Ech, żeby oni widzieli co to są dla mnie te moje drzewa, a ty rozumiesz, co to dla mnie jest?... A ty masz dzieci?

Robotnik: - Mam troje.

Kinol: - Oj bracie, po co to robisz, przecież to moje.

Robotnik: - Ano, już taka moja robota. Moja robota to wycinanie.

- No to zdrowie, mam robotę, trzeba zacząć.

Robotnik chciał wstawać, a wtedy Kinol poderwał się, jego ramię przedłużone było siekierą, i z tym ramieniem odchylił się jak gdyby...

Niewidoczne ostrze wibrującego buldożera tkwiące w ziemi - powoduje wstrząsy gleby.

A w strumyku porzucona siekiera utkwiała pionowo w płytkim żwirowym dnie.

Woda strumyka staje się jasno różowa, różowa, czerwona. Siekiera pochyla się z wolna, aż narzędzie zbrodni zatonoło całkowicie w nurcie wody znów przezroczystym. Jakby - nic się nie stało.

x x x

Przez przebiegający rząd nagonki widać uciekającego Kinola, a w tle równoległy do tego rzędu drugi rząd. Prostopadle do niego, szyk nagonki zamyka biegnący szereg. Szyk tworzy trzy zamknięte boki - czwarty bok tego czworoboku, to linia przepaści, do której zmierza Kinol. Kinol zmienił nagle kierunek, pobiegł w bok, doskoczył do słupów wkopanych w kształcie litery A. Otworzył drzwiczki tablicy

rozdzielczej, wykręcił szybko dwa korki i zamiast nich wsadził w otwory swoje kciuki. Jego głowę czerniejącą gwałtownie wstrząsnął krótki dreszcz. Zaczęły dymić włosy na których topniały płatki padającego śniegu.

x x x

Zakłady Metalurgiczne. Strajkuje załoga. Wściekłość i żal tych ludzi skupia się na dyrektorze Topornym. Zapełnili ogromną halę produkcyjną. Reszta tłumu szuka miejsca na dachu. Obsadzili świetliki i z hali fabrycznej widać ich sylwety na tle okratowanych szyb. Zrobiono przejście, który na trybunę chce się wdrzeć dyrektor Toporny, ale ludzie szarpią go, wrzucają do kanału.

Michał nie może się wydostać. Wreszcie jedna dłoń sprawiedliwego - wyciąga go. Wgramolił się na trybunę. Spocony, nieszczęśliwy, rozpoczyna przemówienie w tragiczny sposób mieszając prawdę z kłamstwem.

Michał: - Kochani, jestem odpowiedzialny za to, że zginął wasz kolega. Sciął mu głowę człowiek

z mojej wsi, ale nie mogłem tego przewidzieć, że w człowieku może być takie zwierze, taki chłop, zwierze... siekierą ścięło głowę drugiemu człowiekowi... za co? Kto tym dzieciom zastąpi ojca? A ja chciałem, żeby się tak, żeby się... czy który z was w mojej sytuacji postąpiłby inaczej?

Załoga milczy ze wzgardą.

x x x

Sypialnia w mieszkaniu Topornego staje się miejscem rodzinnej konferencji. Obejrzyjmy tę naradę spod łóżka - dopiero stamtąd można zobaczyć rytmiczne, zrutynizowane gesty łączące ze sobą tę rodzinę. A więc ileś tam razy wyjmowany nocnik, nasadzane dziecko, dyskretne podchodzenie i odchodzenie "na paluszkach" służącej, fikająca noga teścia założona na drugą nogę. Buty teściowej wytupujące ostry rytm kankana obcasem, wreszcie ociężałe łydki Wiesławy, na które spadają jej palce wdrapujące się w miejsce swędzące. Płyną słowa decydujące o nieobecnym Michale.

- Teściowa: - Och! jak sobie pomyślę, że twój ojciec nie ruszał się z domu bez opowiedzenia się dokąd idzie, a ten Michał, co się tam dzieje..
- Wiesława: - Mamu przestań, bo oszaleję...
- Teściowa: - Boże, dziecko jaki ty krzyż znosisz.
- Wiesława: - No proszę cię, przestań.
- Teściowa: - No dobrze będę milczała, ze względu na to nasze małeństwo.
- Teść: - Aha, istnieje Jurek, istnieje więc problem wychowania dziecka na jakichś wzorach. Formy bądź konwenanse są nieważne, gdy funkcjonują, ale kiedy ich niema - jak u Michała - to zaczyna się tragedia. On nie potrafi poinformować cię o swoich problemach, zwierzyć się ze swoich kłopotów, zmartwień całymi miesiącami. No więc jaka jest w tym wszystkim twoja pozycja towarzyska, społeczna... no nie mogę patrzeć, jak ty się męczysz. Michał zupełnie nie wyczuwa twoich potrzeb, tęsknot, on cię lekceważy.

Wiesława: Nie mów tak...

x x x

Gabinet Michała. Noc. Michał bez ruchu wklejony w oszkloną szafę biblioteczną, trzyma przy twarzy słuchawkę telefonu i szlocha. Odrywa się od szafy i wtedy dopiero widać, że jest to jego bar, w którym tkwi do połowy opróżniona półlitrowa butelka z alkoholem i szklanka, którą właśnie napełnia. Wypija wódkę i płacze do słuchawki:

- Co ty zrobiłeś z tym człowiekiem, goniłeś go jak zwierzaka, ale za co?

Co cię to... co cię to obchodziło... no przecież ty nic nie wiesz... to jest człowiek z mojej wsi.

Rzucił słuchawkę na telefon. Zasnął natychmiast przy biurku. Zerwał głowę z blatu biurka, kiedy usłyszał dzwonienie. Chwycił za słuchawkę, stanął na baczność i krzyknął trzeźwym głosem jak żołnierz na warcie:

- Jak to tak jest...

Halo - Toporny

Zobaczył przewróconą szklankę na biurku, pustą butelkę w szafie i rozchełstaną teczkę na podłodze. Zupełnie pijany, ale sprawny, jak zaprogramowany przez telefoniczny rozkaz automat, Toporny ściskając w prawej ręce słuchawkę, lewą schwycił szklankę i butelkę. Wrzucił te przedmioty do teczki, zapiął ją, zapodał sobie pod pachę i doskoczył do drzwi, aby wyjść niepostrzeżenie z gabinetu. Tym skokiem zwałił z biurka aparat telefoniczny. Szarpał za klamkę drzwi, których jakoś nie mógł otworzyć. Nie starczyło mu świadomości, żeby zobaczyć, że klucz tkwi w drzwiach od wewnątrz.

x x x

Mieszkanie Zatorskiego. Wielki pokój. Rzadko rozstawione meble - delikatne, pełne smaku, dyskretne. Nad tym wszystkim płynie ogromny, ozdobiony stukami perłowy sufit. Półmrok. Nagie ciała Zatorskiego i Wiesławy ułożone nierealnie i symetrycznie na trzcinowej kanapce mającej przez delikatną siatkę oparcia mebla. W ich łaknieniu, głodzie erotycznym jest jednak jakaś sztuczność prawie świadomość tego, że mogliby być przez kogoś tak namalo-

wani - jako stylizowana grupa rodzajowa. Równie dobrze mogliby być pretensjonalną rzeźbą. Słysząc z wyraźnym opóźnieniem ich dialog, placzący się po tym mieszkaniu - ekspozycji muzealnej.

Wiesława: - Zrobiło się już późno, będę musiała iść...

Zatorski: - Proszę jeszcze... tak? ... zrobię gorącej herbaty...

Wiesława: Dobrze...

Ale oni, sytuacją swoich ciał, są już o wiele dalej - za daleko. Już dawno temu stało się coś nieodwracalnego i zbyt wiele się poplątało.

x x x

Rodzinna wieś Michała Topornego. Ta sama co zawsze wiejska droga, a na niej punkt odniesienia - wystrugana w wydrążonym pniu wierzby przydrożna kapliczka.

Maria - wiejska żona Michała jedzie rowerem, a naprzeciw niej nauczyciel.

Nauczyciel jedzie rowerem, a naprzeciw niego - Maria wiejska żona Michała.

Nauczyciel: - Dzień dobry pani Toporna.

I mogliby się minąć. Ale nie. Tu też się wszystko poplątało. Więc jadą jeszcze raz.

Nauczyciel - naprzeciwno wiejska żona Michała.

Wiejska żona Michała w głębi nauczyciel.

Nauczyciel: - No co, udało się Staszka umieścić w internacie?

Zderzyli się ze sobą padli w piach na drodze. Toporna wyrznęła go ręką w twarz.

Maria: - Skurwysynu ty... ty, to przez ciebie... ty...
przez ciebie.

x x x

Cień profilu twarzy Wiesławy. Siedząc w wannie upinała włosy,

a przez otworzone okienko jej głowa rzucała cień na jasną ścianę tunelu windy.

Winda wyjeżdżał w górę Michał. Nie wiadomo dlaczego trzymał w ręku wyheblowaną krótką deskę.

Michał wychodzi z windy. Staje przed drzwiami wejściowymi do mieszkania. Nie może odnaleźć kluczy. Nacisnął na guzik dzwonka. Drzwi otwiera teść i odwraca się w głąb mieszkania. Jest ubrany na bal. Teść - No jesteś kochasiu. Wspaniale Wiesiuniu!!!

Michał stawia deskę opierając ją o otwarte drzwi, znika w kuchni przynosi mokry kamień, klęka na wycieraczkę i nabija na zdemolowany próg deskę.

W tym czasie winda kursuje i kiedy pasażerowie windy mogliby zobaczyć naprawianie progu, teść zamyka drzwi, przeszkadzając w ten sposób Michałowi.

Michał skończył z tym, ale pomiędzy papierem a dzwiami tkwi kamień, którego teść nie widzi; toteż drzwi ciągle zamykane, ciągle otwierają się.

W tym czasie Michał upuścił na ziemię jeden but, potem drugi. Celowo głośno. Jest wściekły na teścia. Teść komentuje jego gest znaczącym niuchnięciem nosem. Michał, w zapoconych skarpetkach idzie w głąb, zostawiając na podłodze ślady spoconych stóp. Teść zatkał sobie nos.

Teść: - No, jaki jest, taki jest, ale jest wodzierej.

Michał rzuca się w ubraniu, twarzą w dół, na zasłane łóżko. Z głębi domu wbiega Wiesława. Spogląda z niepojęciem na sposób leżenia znieruchomiałego Michała. Wiesława stoi przed lustrem. Ma świeżo pomalowane lakierem paznokcie, które suszy dmuchaniem na nie.

Tropiąc Michała - spojrzeniami w lustro - zaczyna opuszkami palca nacierać perfumami miejsca za uszami.

Ramię Michała zsuwa się bezwładnie z łóżka na podłogę.

Do mokrego paznokcia Wiesławy przyłgnął puch pierza.

Na łożu, którego skrzydło okupuje Michał, próbuje usiąść teść, ale jego noga uderza w nocnik. Słychać chlupnięcie cieczy w nocniku.

Teść podrywa się, schylony wyciera chusteczką mokry lakierok zawadzając ciągle bezwładną rękę Michała, którą w ten sposób animuje...

Teść: - Ależ Michał, robimy to dla ciebie. I ty musisz to zrobić dla siebie. Musisz być na balu w waszym Zjednoczeniu. Wiesz, co pomyślą, jak ciebie tam zabraknie? Pomyślą, że naprawdę jesteś winien i śmierci tego robotnika i śmierci tego chłopca. Ja ci to oczywiście dlatego mówię, bo masz swoją chwilę słabości, a tamci za wszelką cenę tę twoją słabość chcą wykorzystać.

x x x

Gabinet Michała. Michał otwiera drzwi, zapala światło, podchodzi do okna i podlewa roślinę; potem dopiero spostrzega absurdalnie tkwiący na dywanie kamień, do którego powoli się schyla. Usiadł przy biurku, przygotował solennie papier listowy i bardzo wolno napisał w nieoczekiwanym rozrzewnieniu:

"Kochany synu"

A jego wiejski syn Staszek, siedząc samotnie w pustej sali internatu, też napisał w rozrzewnieniu:

"Kochany Tato"

Michał w gabinecie pisze inny list:

"Kochany synu" i szepce przy tym: - kochany synu

Staszek w internacie pisze drugi list do ojca:

"Kochany Tato" słyszy głos ojca: kochany

i dzieciak mu dopowiada: Tato.

I pisze Michał trzeci list do syna: "Kochany synu"

i słyszy głos synka: kochany

I Michał dopowiada: Synu

A potem Staszek hamując łyzy pisze "Kochana Mamo" i zaraz będzie płakał.

x x x

Mieszkanie Wiesławy. Z klatki schodowej widać tył głowy Michała otwierającego drzwi wejściowe. Z przedpokoju Michał z kwiatami, spogląda w głąb kuchni, gdzie dostrzega tumult gości, skupionych wokół stolika.

Wciska się w nich podekscytowana Wiesława, która nie dostrzega gestu Michała, chcącego dać jej bukiet kwiatów.

Zatorski zdejmuje ze stolika ogromny przeźroczysty klosz, a Wiesława porywa rozradowana spod klosza bukiet niebieskich róż, z pomarańczowymi listkami. Tłumek gości pędzi za nią na pokoje.

Zatorski podchodzi do Michała tkwiącego w przedpokoju - wyciąga do niego rękę na powitanie.

Zatorski informuje o przebiegu doświadczenia chemicznego, w wyniku którego bukiet przyniesionych przez niego kwiatów, pod wpływem pary amoniakalnej, zmienił swą barwę.

Piski, ochy, achy, zachwyty, szepty podziwu...

zaczyna się stadne kichanie.

Zatorski wyjaśnia zmiany chemiczne jakie zaszły w roślinie. Nieoczekiwane kichnięcia zbierają groteskową falą. Michał obserwował niepokój swojej żony. Była podekscytowana i niepewna. Hnikała kontaktów wzrokowych z zaproszonym przez siebie inżynierem. Michał, w znużeniu, zaczął się przypatrywać swemu podwładnemu. Człowiek ten, niewolnik manier i niezauważalnych niuansów bontonu, był teraz unieszczęśliwiony jakąś drobną asymetrią swego ubioru. A Michał przypatrywał mu się w spokoju. Zatorskiego peszyło to bardzo. Jednak odnalazł w końcu symetrię swego ubrania, poprawił się w krześle i całym swym wyglądem wyrażał harmonię i spokój.

Zatorski rozbawiony mówi, kontaktując się z kimś z lewej, z kimś z prawej strony:

- Szczęście, które polega na walce i na wygrywaniu w walce, to jest szczęście pierwotnych i prymitywnych ludzi. Najlepiej jest unosić się na fali. Niech więc fala martwi się za mnie...

Michał: - Panie inżynierze, głupie jest takie gadanie. Wszystko co zdobyłem, zawdzięczam silnej woli i pracy.

Michał był zaskoczony swoim odruchem. Powiedział to cicho, bez nuty wrogości. Jakby chciał wyeksplikować sens swego krzyku, usprawiedliwić brak taktu.

Zatorski na ten akt pokory Topornego odpowiedział uśmiechem, przygładził włosy i stał się jeszcze bardziej harmonijny i swobodny.

Milcząc długo, choć w śród ciszy stało się jasne, że to on teraz musi coś powiedzieć.

Skryty kochanek Wiesławy korzystał do woli ze swych umiejętności swobodnego zachowania i kontynuował:

- Nie warto walczyć i zdobywać, bo zdobycze mogą okazać się nietrwałe, a w skuteczność zdobywcy mogą wierzyć ludzie nie dość mądrzy i prymitywni...

Michał podniecony, aby uwolnić się od dręczących aluzji tych słów, od szarpiącego nim napięcia - wstał i upiornie wolno podchodził do inżyniera, usztywniony kipiącą w nim emocją. Palce Zatorskiego gładzą powierzchnię bardzo elastycznego rozciągliwego obrusu. Teść zabiera się ostrożnie do ościstej ryby.

Teściowa pośpiesznie zamyka okno.

Michał zbliżył się do Zatorskiego i podniósł go od stołu drżącą i napiętą lewą ręką, a prawą wymierzył mu silny cios w twarz. Oto Zatorski pędzi, z opóźnieniem ciągnąc elastyczny obrus, wraz z całą zastawą i obnażając zniszczony blat stołu. W tym czasie teść wyjmuje z zębów ość, której niema gdzie odłożyć. Jego dłoń zasłania ciemną plamę na blacie, powstałą od żelazka,

Wszyscy siedzą w skamieniałym "bacznosc".

Do drzwi dopadła teściowa jej ręce trzymają mocno klamkę i nie chcą nikogo wpuścić. Jakiś elegant nachyla się i całuje nieustępliwą rękę teściowej. Teściowa podlega tresurze towarzyskiej i kiedy elegant chce ją drugi raz pocałować - sama unowirękę do pocałowania, sama otwiera drzwi i stara się mieszczańskim zwyczajem ratować sytuację:

- Ależ będzie herbatka, ale ja bardzo proszę. Zostańcie państwo jest jeszcze wcześniej, będzie gorąca herbatka.

Za drzwiami leży Zatorski, który padając zakrył obrusem twarz. W ściśniętych pięściach trzyma kurczowo tkaninę. Na jeden z talerzyków, leżących na Zatorskim, teść odkłada z ulgą ość. Zatorski oddychając - tworzy na obrusie zjawisko "oddechu karpi. Widząc to teściowa wpada w panikę, rozglądając się po pokoju opuszczonym przez gości, teściowa chwyta bukiet kwiatów, który powrócił do normalnych barw i krzyczy:

- O Boże, on nie żyje!!! Amoniak! Ajcie mu amoniaku!!

Teściowa czołga się z kwiatami ku Zatorskiemu. Wyjmuje delikatnie obrus z jego pięści i nagle krzyczy ze wstrętem:

- O Boże! On nie żyje!

Teść podnosząc Zatorskiego, przeżywa konflikt wewnętrzny: nakaz

współczucia walczy z obrzydzeniem estetycznym. Wiesława też wpatruje się w kochanka i nie może ukryć narastającej w niepohamowanym pędzie, odrazy fizycznej do niego, ale zaraz zmienia wstręt i nienawiść do Zatorskiego w nienawiść do Michała, odkształcając w krzyku piękną twarz - aż poza granice szpetoty. Patrzyła ciągle na Zatorskiego. Słowa odnosiły się do męża:

- Ty prostaku. Notoryczny chamie. Miernoto. Inteligencji nie załapiesz siłą tych swoich ordynarnych wiecznie niedomytych łapsk.

Zatorski, zdeformowany po straszliwym ciosie, usiadł naprzeciw Michała, który też siadał... w drzwiach stał teść w pozycji prawie obronnej.

Twarz teściowej wyrażała święte oburzenie.

A Wiesława, silna obecnością rodziców i krzywdą swego kochanka, jak furia - ale z bezpiecznej odległości z za pleców Zatorskiego - syczała na Topornego.

Zatorski zwyciężony fizycznie, ale przecież zwycięski mówi:

- Przegrał - to uderzył. Zanim uderzył - przegrał.

Inżynier cierpiący, ale dumny i silny poparciem całej rodziny, rozstrzygnął tę walkę autorytatywnie, skupiając się w trakcie cytowania aforyzmu, na poprawianiu mankietów.

Wiesława bała się teraz Michała. Patrzyła czujnie, jak jego pięść się ~~na~~ zaciska. A on trzymał w niej papierośnicę, która przypominała mu tak wiele. Schował pięść pod stół. Teść podszedł do ściany i gestem wygnańca zdjął z niej jakiś obrazek, potem drugi...

Teściowa zwijając w obrus zastawę, robiła na podłodze z zawartości niedokończonego przyjęcia - tobóń.

Palce Michała drżały - zasłaniał odruchowo płamę na blacie stołu. Nieoczekiwanie, z wystygłej plamy zaczął się tlić dymek. Palce ręki Michała grzały się przy tym ciepłe stołu...

x x x

Gabinet Michała. Twarz Michała oświetlona refleksami padającymi od złotej papierośnicy, wyglądała jakby wpatrywała się w płonący ogień.

Schował ją.

Do pomieszczenia wpadła jak bomba jego sekretarka w ciąży. Nie zamknęła za sobą drzwi, a za drzwiami tłoczyła się duża grupa osób; zaraz mogą wejść do gabinetu...

Michał: - Pani Basiu, a skąd oni są?

Sekretarka: - Ja się dowiem.

Michał: - Pani Basiu skąd oni są?

Sekretarka: - Mówią po angielsku i po francusku.

Michał: - Niech pani zamyka te drzwi!!!

Sekretarka: - Ja się dowiem.

Michał: - Pani Basiu, a skąd oni są?

Sekretarka: - Mówią po angielsku i po francusku.

Michał: - Pani Basiu a jak się pani czuje.

Michał znów zatrzaskuje drzwi - są zepsute, otwierają się.

Sekretarka: - Oni tu już są.

Michał: - Niech pani zamyka te drzwi!!!

Sekretarka: - Ja się dowiem.

Michał: - Pani Basiu, a skąd oni są?

Sekretarka: - Co ja mam teraz robić?

Michał: - Jx to Naczelný polecił, żebym ja, jako jego zastępcę zajął się tą delegacją?

Sekretarka: - To jest zagraniczna delegacja.

Michał: - Niech pani zamknie drzwi...

Sekretarka: - Oni tu już są.

Michał: - Niech pani zamk^Yka te drzwi!!!

Michał znów zatrzaskuje drzwi - są zepsute, otwierają się.

Sekretarka: - Ja się dowiem.

Michał: - Pani Basiu, skąd oni są?

Sekretarka: - Mówią po angielsku i po francusku.

Michał: - Pani Basiu, a jak się pani czuje?

Sekretarka: -Co ja mam teraz robić?

Michał: - Niech pani pędzi po inżyniera Zatorskiego.
Niech natychmiast przyjdzie.

Sekretarka wybiega

x x x

Gabinet Michał siedząc w fotelu robi gest, jakby chciał sobie kciukiem wyrwać zęba. I nagle widzi, że jest obserwowany przez zagraniczną wycieczkę, która podchodzi do drzwi. Zza nich nadbiega sekretarka, wycieczka jest już przy biurku i osaczonym Michale, ~~któr~~ kiedy przez tłum przedziera się Zatorski. Przy biurku siedzą i rozmawiają Zatorski i Toporny, nie są sami; obok stoi niema delegacja kanadyjska.

Michał: - Panie inżynierze... Pani Basiu niech nas pani zostawi samych... panie inżynierze ... inżynierze.. widzi pan, nadszedł w moim życiu moment, kiedy nie wstydzę się tego, że wychowałem się na klepisku... że chodziłem boso po gnoju, ani mnie to dzisiaj ziębi, ani parzy... Może dlatego, że zdaję sobie sprawę, ze swoich braków. Panie inżynierze, miał pan podobno w dzieciństwie angielskie i francuskie bony... Chciałbym, żeby pan wyręczył mnie, żeby pan zajął się tą...

Zatorski: - Dobrze. To jest kanadyjska delegacja.

Michał: - No tak. Kanadyjska... To bardzo proszę.

Zatorski: - Bony nauczyły mnie tylko dobrych manier. Ja nie mam pana wiedzy. Ja mogę tłumaczyć, ale te informacje techniczne sformułowane są przez pana. Cieszę się, że są jeszcze sytuacje kiedy jestem potrzebny.

Michał: - Ani mnie to dzisiaj ziębi ani parzy. Może dlatego, że zdaję sobie sprawę z moich braków, chciałbym żeby pan...

Zatorski: - Dobrze. To jest Kanadyjska delegacja.

Michał: - No tak, kanadyjska. Widzi pan, nadszedł w moim życiu moment, kiedy nie wstydzę się tego, że ...

W czasie tej rozmowy Michał odruchowo obwąchuje Zatorskiego, który też ma odruchy - poprawia butonierkę i krawat.

Zatorski: - Ja nie mam pana wiedzy. Ja mogę tłumaczyć, ale informacje ■ techniczne są pana.

Michał: - No tak, kanadyjska.

Zatorski: - Cieszę się.

Michał: - Chciałbym żeby pan wyręczył mnie.

Zatorski: - Ja nie mam pana wiedzy. Dobrze.

Michał: To bardzo proszę. Przepraszam bardzo. Co to za perfumy co pan używa - dziwny zapach, nie można go nazwać.

Nowe mieszkanie Topornych. Dłonie Michała zakładają taśmę magnetofonową na magnetofon, włączają go. Słychać zdeformowany głos na zbyt wolnej szybkości - po angielsku. Słychać, jak głos niski przemienia się po pauzie, w zbyt piskliwy - to, na szybkich obrotach. A potem piskliwy głos gasnąc, przemienia się znów w niski.

W pokoju - Michał, z nieufnością przygląda się magnetofonowi. Włączył przewód do kontaktu i magnetofon od razu zaczął działać. Michał nacisnął klawisz stopujący. Znów słychać piskliwy głos. Włączone radio. Słychać banalną francuską piosenkę. Inny odbiornik i inna melodia.

Michał siedzi przy magnetofonie nienaturalnie przekrzywiony w bok. Włącza magnetofon - to głos Zatorskiego. /Długi wywód po angielsku dotyczący danych technicznych, przekazywany wycieczce kanadyjskiej/.

Rozbiera się do slipek. Zatrzymuje magnetofon. Otwiera słownik. Powtarza coś szeptem. Włącza magnetofon. W napięciu notuje słowa, które padają - a teraz przestał je notować... i wsłuchuje się w głos rywala.

Znienacka wytropił czyjeś spojrzenie. Wstał od magnetofonu. Za chwilę zaczął znów pracować. Założył słuchawki na uszy. Rozłożył dalsze książki. Coś w nich podkreślał. Cofnął taśmę. Zamknął oczy. Zasypiał ze znużenia. Zerwał słuchawki. Nastawił regulator. Spojrzał gdzieś w dal z nienawiścią. Prawie płakał, patrząc na zapisane przez siebie kartki.

Bezradnie coś szeptał. Ze słuchawek głos Zatorskiego brzmiał głośno.

Słychać było oddalające się kroki...

Wiesława w łazience rozpina szlafrok. Dobiega do niego głos Zatorskiego.

Przechylna twarz wsłuchanego Michała. Ma dość głosu Zatorskiego wyłącza - magnetofon.

Wiesława zdejmuje biustonosz. Znow slyszy głos Zatorskiego.

Michał stara się powtórzyć to, co mówi Zatorski.

Wiesława zdejmuje pończochy. Głos Zatorskiego.

Michał wymawia słowa angielskie, te same co Zatorski.

Wiesława spina włosy.

Michał sześć razy uporczywie powtarza angielską formułkę.

Michał wymawia słyszane słowa, wpada we wściekłość, rusza ustami - klnie.

Wiesława schyla się nad wanną z której już, już przeleje się woda. Znieruchomiała, jakby spała. Zatapia brudną bieliznę Topornego... tworzy się menisk wypukły.

Teraz Wiesława siedzi otępiała w kuchni. Przygląda się kromce chleba zbyt grubo posmarowanej masłem i oblepionej grubą warstwą cukru.

Wchłania chleb dużymi kęsami, żując go z krowią obojętnością. Po chwili wrzuca ten niedojedzony chleb, do muszli klozetowej. Wtedy slyszy nad sobą ryk świętego oburzenia swojego męża:

-Jakim prawem ty wyrzucasz chleb do kibla, tam gdzie gówna pływają. Jaka ty jesteś gospodyni? Czy ty wiesz czym jest dla mnie chleb, czym jest chleb dla ludzi ze wsi? A ty co? Jaka jest w tobie moralność?

Biurowiec Zjednoczenia. 45-letni Michał wchodząc do gabinetu Dyrektora Naczelnego wyciągnął od progu dłoń na powitanie. Dłoń Naczelnego uciekła od tego spotkania, schwycił za słuchawkę, odłożył ją. Szybko wstał. Zaczął krążyć po gabinecie.

Michał: - Cześć Zygmunt, o co chodzi? Co ci znów nagadali?

Naczelny: - Za chwileczkę... oj ty wiesz oczywiście, że nominację na mojego zastępcę dostałeś wbrew mnie, bo interpretacja twojej decyzji wycięcia lasu bardzo podobała się w Ministerstwie. Od tego momentu czekasz, kiedy mi się noga powinie.

Michał: - Ale Zygmuś...

Naczelny: - Tak, jesteś zaczajony, gotowy do skoku na dyrektorski fotel, a teraz nie chce ci się czekać, to zaczynasz mącić.

Michał: - Zygmuś nie rozumiem... o czym mówisz?

Ale Naczelny zaczął wykręcać numer na tarczy telefonu.

Naczelny: - No tak,... tu Naczelny... no...

Naczelny w swoim gabinecie wyczekująco spogląda w drzwi, trzymając słuchawkę przy uchu. Wchodzi Michał. Naczelny spojrzał na Michała jak na kolegę. Był zmartwiony. Szukał w nim oparcia. Zakrył słuchawkę dłonią.

Naczelny: - Michał psuje się ta wgłębiarka za dewizy. Plan nam się wali.

Michał: - Ale od dwu lat, odrzucasz wszystkie wnioski Instytutu. Miałbyś ich serię prototypową w naszej produkcji.

Naczelny: - Nie będę pracował na ich nagrody. Ja mam tu plan na głowie!
Plan nam się wali... ja bez wgłębiarki nie widzę produkcji

Michał: - Jadę tam!

Michał chciał wyjść.

Naczelny: - Chwileczkę! Dzwoncie za godzinę.

Naczelny krzyknął w włączawkę i odrzucił ją. Michał siedzi w gabinecie Naczelnego.

Naczelny: - Chwileczkę, przynieś tę dokumentację Instytutu.

Michał: - Tam się wali produkcja! Nie będziemy sprawdzać bzdur z przed dwu lat.

Naczelny: - Ale ty mi zarzucasz, że tamte moje decyzje rzutują na dzisiejszy plan!

Michał: - No to mam jechać, czy nie?

Michał przechodzi korytarzami wśród sekretariatów, gabinetów, mimochodem widzi w monitorach siebie młodszego, z przed lat dziesięciu - kiedy z ogromną energią, walcząc o karierę - przemierzał te korytarze.

Naczelny w swym gabinecie. Wchodzi Michał.

Naczelny: - No i pękł korpus.

Michał: - No to jadę tam.

Naczelny: - Cóż, jedź.

Michał w swoim gabinecie rozmawia przez telefon. Jest to seria rozmów. Każda rozmowa prowadzona innym tonem. Sekretarka, już inna, wsunęła głowę do gabinetu i konfidencjonalnie dawała znaki, że ktoś czeka w sekretariacie.

Michał: - Toporny. Tak. Niepojęte. Ale jak mogło do tego dojść. Właśnie. Cześć.

Michał: - Toporny. Tak. Niepojęte. Ale jak mogło do tego dojść.

Musimy się zobaczyć.

Michał: - Halo? Tu Michał Toporny. Dla mnie to jest wprost niepojęte.

Nie. Nie.

Michał: - A jednak do tego doszło. Niepojęte. Tak. Tak. Oczywiście, musiało do tego dojść.

Michał: - Kopalnia? Toporny. Jednak pęknięty? To nam zatrzyma produkcję. Nie zatrzyma? A jaki jest wynik wstępnych oględzin? Więc nie jest to takie groźne i utrzymacie produkcję? Ale jeżeli maszyna ciągle jest w ruchu - to skąd możemy mieć pewność, że to lekkie pęknięcie nie jest już w tej chwili, teraz kiedy rozmawiamy... że nie jest już groźnym pęknięciem? Zatrzymać maszynę. Jadę do was. Pęknięcie traktować jako groźne. W ten sposób mniej... strat poniesiemy...

Sekretarka: - Naczelný prosi...

Michał tropiony w swej drodze przez system tv przemysłowej - w monitorach: widać jego drogę. Śledzi ją Naczelný na monitorze w swoim gabinecie.

Znów - winda, z windy korytarzem, winda zajęta, więc biegiem i schodach, potem biegiem korytarzem, stop... coś zabolalo z lewej strony? Więc złapał oddech przy otwartym oknie, i po-

szedł wolno do gabinetu naczelnego.

Ale oto Michał znów biegł, choć stary, ale jeszcze silny,

biegł korytarzem aż dopadł do drzwi.

Wpadł do gabinetu Naczelnego gdzie trwa narada. Robi, pełen

świętego oburzenia - awanturę, która ma być demonstracją

ⁿkompetencji, lojalności wobec władz i przezorności w kierowa-
niu Zjednoczeniem.

Michał: - Rano można było uratować wszystko! Chciałem
wtedy jechać!!

Naczelny: - Jak to? Inżynierze Toporny! Przecież mieliście
właśnie tam być..

Michał: - Jak to - być? Chciałem być, czy - miałem być?!!
Przecież, miałem się do was zgłaszać po jakies
szalenie ważne instrukcje, kazaliście mi tkwić
tu i czekać na jakies polecenia, w jakiejś szale-
nie ważnej sprawie, jeszcze ważniejszej niż ta
groźna awaria, najdroższej w całym resorcie ma-
szyny sprowadzonej za dewizy, poza limitem!!!

Naczelny: - Mieliśmy ekspertyzę.

Michał: - Czyja? Czyja ekspertyza?

Naczelny: - Ekspertyza wykazała, że to lekkie uszkodzenie.

Michał: - Czyja to ekspertyza? Bo do mnie dzwonili z Instytutu i przestrzegali, że jeżeli od razu nie uznamy awarii za groźną, to wglębiarka zostanie kompletnie zdewastowana, i runie plan już nie na kwartał ale na całe półrocze, może na rok!

Naczelny: - Michał...

Michał: - Czy chcecie się połączyć tu zaraz z Instytutem?
Sprawa jest w gestii docenta Józefa Witczaka.

Przedstawiciel Ministerstwa: - Nie teraz, dyrektorze Toporny, ale przedstawiciel Ministerstwu szczegółowy raport i sugestie organizacyjne.

... Dołączycie ekspertyzę docenta Witczaka. Wasze argumenty dotyczące zagadnień koordynacyjnych przekonały mnie. Ale biegłymi w tej sprawie mogą być tylko specjaliści. Dotychczasowe argumenty Dyrektora Naczelnego uznawaliśmy za własne. Aż niespodziewanie runął plan. To dla nas katastrofa. Zdecyduje więc naukowa, obiektywna analiza.

x

x

x

Michał Toporny pędząc po schodach w górę - usłyszał jeszcze raz upiorne słowa w słuchawce telefonicznej. Te słowa usłyszał po raz pierwszy, tuż po tyle obiecującej awanturze -

- słowa wypowiedziane przez któregoś z urzędników Ministerstwa Spraw Wewnętrznych.

Tow. Toporny... Stanisław Toporny to wasz syn? Wziął udział w zamieszkach studenckich, czy nie mieliście na niego wpływu, na jego wychowanie?

Michał: - Niestety, nigdy ze mną nie mieszkał... tak...
to mój starszy syn.

Tak wyparł się swojego wiejskiego syna i swojego ojcowskiego wpływu. Uspokoił się Zbiegał przez chwilę schodami w dół, ale znów zaczął się po nich wspinać, jak owad chciwy celu.

x

x

x

Nowe mieszkanie Topornych - po latach.

50-letni Michał Toporny wpadł do swego domu uradowany. Nie zdjął jeszcze płaszcza, wrzucił do zlewu torbę pełną jarzyn,

które kupił po drodze, zestawiał z kuchenki gazowej mleko kipiące leniwie, na małym gazie.

Wyciągnął z aktówki jakiś papier, który przełożył do lewej wewnętrznej kieszeni marynarki.

Miotał się po przedpokoju.

Michał: - Wiesiu, mam nominację na naczelnego.

Michał usłyszał dobiegające przez okno zapowiedzi, napływające z peronów kolejowych dworca.

Uwaga! pociąg pośpieszny z Moskwy do Paryża przez Warszawę, Berlin odjedzie z toru 3 przy peronie 4. Wyczekiwał na jej radość. Zdjął płaszcz, szukając jej wzrokiem. Zajrzał do stołowego. Tam jej nie było.

Michał: - Wiesiu! Rozejrzał się po całym mieszkaniu, wrócił do przedpokoju. Wszedł do kuchni. Wyjął z lodówki kawałek kiełbasy i zaczął żuć w zamysleniu. Wyjął nominację. Czytał ją wielokrotnie. Ktoś zadzwonił do drzwi. Wstał. Wytarł usta, ręce. Przyglądził wąsy, które sobie za-

puścił. Poszedł otworzyć Wiesławie, więc niósł do drzwi swą nominację. W drzwiach stanął Jurek. Bez książek, w zabłoconych butach.

Michał: - Gdzie łazisz? - Znów po śmietnikach. Ja ci te wagary kijem zaczął wybijać...

Jurek: - Tato - ja chcę mieszkać z tobą.

Michał: - Co ty bredzisz...

Jurek: - Ja nie chcę mieszkać, ani u niej, ani u dziadków

Michał: - U jakich...? Co ty bredzisz...

Jurek: - Matka chciała mnie ze sobą zabrać, ale ja nie mogłem.

Michał wszedł do reprezentacyjnego pokoju swego nowobogackiego mieszkania i bezsensownie złożył swoją nominację na stole. Tkwił na środku pokoju i przeżywał najgłębiej zjawisko oszalamiającego go wirowania wśród ciągle tych samych ścian, zmieniała się konfiguracja ciągle tych samych mebli; aż zaczęło

ich ubywać. Tkwił chwilę jeszcze w opustoszałym pokoju. A potem znów zobaczył w nim wszystkie meble, i zaczął je z mozołem przesuwać, aby znaleźć ujście dla zbyt gwałtownie nagromadzonej energii. Spocił się bardzo szybko, dyszał starczym, szybkim oddechem. Potem rozgrzanym żelazkiem prasował spodnie.

Na rozgrzane żelazko spadały krople. Syczały. Czy to były łzy, czy to był pot Michała?

Michał stanął przed lustrem - jak kiedyś w wielkomiejskiej restauracji. Sięgnął ręką ku głowie, aby wytrzeć pot i łzy. I zobaczył, że jego odbicie lustrzane, powtórzyło ten gest, o wiele później. Zobaczył też, odwracając głowę, że w jego mieszkaniu jest nie tylko Jurek, ale i jego starszy syn Staszek, którego on Michał tak niedawno jeszcze się zaparł.

I zobaczył jeszcze, że on - Michał stojąc w swym nowobogackim mieszkaniu tkwi nogami nie na parkiecie, ale w płodnej czarnej glebie.

I zobaczył jeszcze, podchodzącego jakby z lękiem, ale i z radością starszego, wiejskiego nauczyciela. Przybysz wskazywał mu, na dwóch jego chłopaków śmiejących się do siebie i przedrzeźniających jakieś ceremonialne gesty, oficjalne swego ojca Michała. Ale Michał wiedział, że to ci dwaj mali

przedrzeźniacze tylko oni go kochają. A nauczyciel szepnął:

- Twój syn starszy - syn jest tutaj ze mną. A Michał rozpoznał nauczyciela szepcąc - To ty.

A potem synowie manipulując gałkami radiodbiornika wychwycili gorzką pieśń studencką z końca lat 60. Pieśń o ojcach, śpiewaną przez pokolenie dzieci, zaczynającą się od słów:

"Zaproście mnie do stołu...".

Michał poddawał się fali znurzenia i otępienia, żeby nie łkać słysząc słowa pieśni; kiedy melodia gasła powiedział cicho do nauczyciela:

- Ja im nierówno dałem, Stasiu za mało wyrósł, a Jurek jest młodszy, a wyższy.

x

x

x

Jest grudzień 1970 roku. Narada w Zjednoczeniu.

Wpadający na salę Michał nie może wychwycić nerwowych wypowiedzi uczestników, bo na salę wlewa się fala megafanowych

wypowiedzi płynących z peronów z dworca kolejowego.

Uwaga! Pociąg osobowy z Elbląga jest opóźniony ok. 50 min.

Pociąg pośpieszny ze Słupska jest opóźniony ok. 126 min.

Pociąg pośpieszny ze Szczecina jest opóźniony ok. 176 min.

Jednocześnie Michał już wychwytuje słowa przedstawiciela ministerstwa, skierowane do uczestników narady. Te słowa mogą Michałowi zagrażać.

Przedst. Ministerstwa: - Oznacza to, że Dyr. Naczelny wszystko musi koniecznie kontrolować...

Uwaga! Pociąg ekspresowy z Gdańska jest opóźniony ok. 293 min.

Myślę, że należy w Zjednoczeniu zmienić styl zarządzenia...

Opóźnienie pociągu może się zwiększyć.

Michał - nie ... po prostu dziękuję kolegom... zdążył nawet usiąść.

Niczym już nie dogoni tej argumentacji.

Michał leżał na łóżku ambulatoryjnym w kabinie zdjęć rentgenowskich. Obraz rentgenowski jego prześwietlanej czaski

transmitowany był przez duży monitor telewizyjny. Stał nad Michałem przedstawiciel ministerstwa - człowiek, który awansował go kiedyś na to stanowisko, i człowiek, który teraz go usuwał. Patrzył jednocześnie na twarz leżącego Michała, mówiącego do niego, i na niesamowity obraz w monitorze; czaszka Michała poruszającego szczęką, mówiła przecież to samo, co Michał.

- Tak, tak widzi pan już mi się podwinęła noga... nikt nie będzie czekać... aż odzyskam energię i siłę... i kiedy podwinie mi się noga... nikt nie będzie czekać, aż odzyskam energię i siłę, tylko teraz zaraz ktoś będzie chciał wypełnić tę lukę po mojej energii i siłę, będzie się z tym spieszył i tak powinno być...

Przedstawiciel Ministerstwa: - I tak powinno być...

x x x

Stara wieś Michała Topornego. Jego architektura, pejzaż giną pod uderzeniami pracujących tu maszyn. Toporny prowadzi swój samochód i wiezie do swojego matecznika, swoich dwóch synów.

Staszek jest archeologiem, który na krańcach swojej rodzinnej wioski będzie szukał zapewne pnia etnicznego rodu Topornych, a teraz rozmawia w samochodzie zdegradowanego dygnitarza ze swoim młodszym bratem.

Jurek: - Nie, stary za nudne...

Staszek: - Ja ci mówię, że to znakomita rzecz...

Jurek: - Nieprawda...

Staszek: - Genialne...

Jurek: - Co to może być ciekawego...

Staszek: - Na przykład... kopjemy... kopjemy... okazuje się, że na tych terenach jeszcze wcześniej żyli ludzie... o rany! Najlepszy przykład w tej zapadłej wsi, gdzie ja się urodziłem... prawdopodobnie prasłowianie...

Michał Toporny stanął po środku ruiny wiejskiej architektury, w tej prawie wymarłej wiosce pożeranej przez wielki przemysł.

jak marnotrawny syn widzi obrazy, pieczęcie, dowody winy, którą popełniał wobec tej ziemi i krajobrazu przez wiele dziesiątków lat. Nachylił się nad studnią o wyschniętym dnie, nad którą wisiało wiadro absolutnie wypełnione deszczową wodą. Zobaczył struchlały dach stodoły, na którym leżały porozrzucane koła rowerów, traktorów.

Znienacka ktoś, z nielicznych mieszkańców, uderzył kamieniem w szybę samochodu. Chłopcy wyskoczyli z wozu a ojciec jechał zielonym polem oziminy - niepotrzebnej już nikomu. Na tylnym siedzeniu zamiast dzieci wiózł kamień zemsty, który wpadł przez wybitą szybę. Jechał skarpą nad rzeką, którą wielki przemysł, za kilka miesięcy pewnie spiętrzy i utworzy z niej zalew. Odwrócił się, bo kamień spadł z siedzenia i wturlał się do przodu. Toporny schylił się, by go podnieść i wyrzucić, ale kamień okazał się talizmanem zemsty. Michał musiał skrócić kierownicę w bok. Nie zdążył. Rzeka wchłonęła go błyskawicznie. Zdąrzył zobaczyć tylko - kamień tonący w nurcie wody wdzierającej się do jego wozu.

Nad wirym rzeczonym pękały pęcherze powietrza.

x x x

W tym czasie Staszek, owiany huraganem, który spowodował helikopter wrywający za pomocą stalowej liny pnie pozostałe po wiejskim starodrzewie.

- Staszek odkopujący prasłowiańskie groby, nie wiedział, że sprawia najistotniejszy pogrzeb swojemu ojcu.

Obydwaj synowie nieświadomi ciągle śmierci ojca, stali koło resztek chałupy Topornych i wpatrywali się w żar ogniska, w które robotnicy wrzucali resztki przedmiotów, otaczających dzieciństwo Michała.

I Staszek zapoznawał, pokazując bratu; i to ta sama siekiera, to ten sam kamień.

Staszek wyrwał nagle z ognia palący się stary zeszyt szkolny. Parzył, więc zaczął nim szarpać. Strzępy nadpalonych kartek zawirowały w gorącym powietrzu nad ogniskiem. Zaczęły opadać w dłonie chłopców. Były to strzępy pierwszego zeszytu Michała Topornego. Jego synowie odczytywali na nich niezmiernie słowo "Kura". Teraz zapatrzyli się w rozżarzoną na dnie ogniska duszę wiejskiego żelazka. Wyrwali ją stamtąd, na czarną ziemię. Dusza stygła.